PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 51 (344) | SOBOTA, DNIA 24 GRUDNIA 1927 | ROK VII.

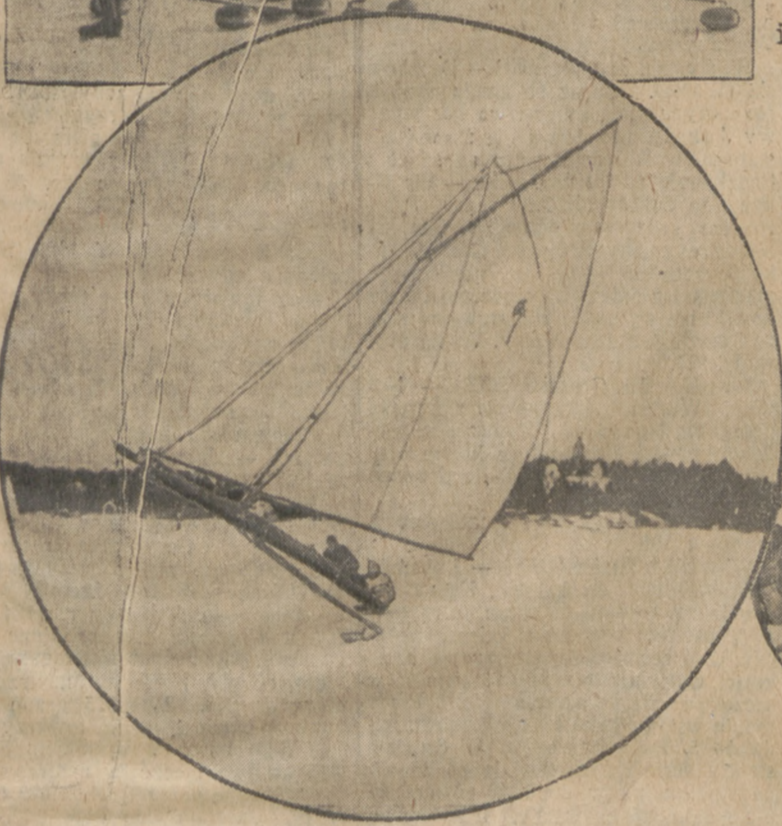
WESOŁYCH ŚWIĄT!





Umiejętność użycia sił, szybkość decyzji, sprawność w wykonaniu zamierzonego wysiłku osiągane przez sporty i wychowanie fizyczne oddziaływują krzepiąco na podobne właściwości charakteru i psychiki.

Autograf specjalny p. ministra oświecenia publicznego — d-ra Gustawa Dobruckiego dla „Przeglądu Sportowego".







NA LODZIE I NA ŚNIEGU

Od lewej: curling, czyli kregle na lodzie, gra sportowa, która wchodziła jeszcze do programu Olimpiady w Chamanix, jednak wskutek małej popularności, straciła prawo obywatelstwa. Yachting lodowy zyskuje coraz więcej zwolenników, zwłaszcza na Północy — w krainie wielkich jezior. Piękna Amerykanka wypoczywa wraz ze swemi wilczurami po męczącym spacerze przez śniegi swej ojczyzny. Ślizgawka w Davos roi się od amatorów trudnych ewolucyj kunsztu łyżwiarskiego. Olimpjada wyczarowała na boiskach lodowych Szwajcarji tłumy łyżwiarzy-sportowców, którzy znaczą tafle lodu długiemi pociągnięciami swych panczen.

Sport polski po roku pracy

Czasy, które przeżywamy, pozostaną w dziejach sportu polskiego niewątpliwie jako historyczny etap jego rozwoju. Jesteśmy bowiem świadkami zjawiska, jak sprawy wychowania fizycznego i sportów dojrzewają do wysokości zagadnienia państwowego.

Wyrazem tego jest przedewszystkiem patronat państwa nad społecznym ruchem sportu, współpraca z instytucjami sportowemi, pomoc udzielana organizacjom wychowawczym, inicjatywa w wielu wypadkach wyprzedzająca samorzutność społeczeństwa sportowego.

Powołanie do życia Państwowego Urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w ministerstwie spraw wojskowych, oraz wydziału wychowania fizycznego w ministerstwie oświecenia publicznego dokumentuje radośnie, że ruch, do którego rwała się spontanicznie młodzież i któremu poświęcali bezinteresownie siły niestrudzeni, choć często tylko przygodni miłośnicy, że tysiączne sprawy związane z tem zjawiskiem, dotychczas narówni z niem bagatelizowane i lekceważone, znalazły wreszcie należyte zrozumienie i doczekały się opieki władz najwyższych.

Zaiste, żadne, najbardziej dobitne podkreślenie tego faktu nie będzie przesadą i nie rozminie się z rzeczywistością.

Rząd Marszałka Piłsudskiego był pierwszy w Polsce, który podjął to zagadnienie i wiekopomny fakt ten nigdy nie wyjdzie z pamięci sportowca polskiego.

Bo czyż trzeba przypominać, jak miały się rzeczy dawniej? Sport uciskany był w Królestwie i w Poznańskiem, nie wychodził z ram imprezy doraźnej i przygodnej w Małopolsce, wogóle nie istniał na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Po odbudowie państwa nie było albo czasu, albo zrozumienia dla zorganizowania agend państwowych, — choć ruch szedł jak burza radosna przez wszystkie prowincje kraju, porywał za sobą tysiące miłośników i wołał coraz natarczywiej o uznanie, pomoc i współpracę.

Czy trzeba przypominać, jak dziwnie brzmiały w Polsce wiadomości o powstawaniu katedr wychowania fizycznego w uniwersytetach Europy Zachodniej, jak dziwiliśmy się opiece państwowej Ameryki nad jej sportowcami, — ba, jak zazdrościliśmy Czechom, że minister Benesz stoi na czele „Sparty", w której barwach grywał ongi w piłkę nożną.



rys. Janina Konarska

Dziś niema w Warszawie ważniejszych wypadków sportowych, by na trybunach nie spotkać min. Dobruckiego, min. Składkowskiego, gen. Rydza Śmigłego, posłów, artystów, literatów. Poznańska szkoła sportów, instytut wychowania fizycznego w Warszawie, coraz liczniejsze i coraz częściej organizowane obozy ćwiczebne w różnych częściach kraju doskonalą umiejętności sportowe, mnożą wychowawców, instruktorów, trenerów. Coraz większe subwencje rządowe idą na budowę stadjonów, boisk, pływalni, skoczni narciarskich, coraz większej pracy dokonywa armja, zakreślając sobie istotnie gigantyczny program działalności.

Nawet tak pobieżny skrót odzwierciedlić musi olbrzymi krok postępu, który niemal z pustyni sportowej czyni Polskę dziś jednym z najaktywniejszych krajów Europy.

Jesteśmy zatem przy jednym ze słupów granicznych, który odmierza pochód rozwojowy sportu polskiego. Czy historja określi jako stację tej progresji rok bieżący, ubiegły, czy też przyszły—wykaże dopiero czas.

Jesteśmy właśnie w pełnym biegu, idziemy naprzód z szybkością, która rośnie i przyspiesza tempo, żyjemy w czasie wielkich zdobyczy i najlepszych nadziei na przyszłość.

Jakie mogą być życzenia w tym okresie wspaniałego wzrostu sił, w odświętnych dniach zwycięstwa drogiej idei? Najradośniejsze, tylko najradośniejsze, zaprawdę wesołe i z całego serca płynące.

CRACOVIA—WISŁA

Dwadzieścia lat rywalizacji polskich mistrzów piłkarskich

Dn. 4-go października 1928 upłynie 20 lat od chwili, gdy po raz pierwszy stanęły do walki ze sobą dwie czołowe krakowskie drużyny. Tych 20 minionych lat — to historja sportu polskiego, od skromnych początków na Błoniach krakowskich i łąkach lwowskich do dzisiejszego stanu rozwoju, z monumentalnymi stadjonami i Państwowym Urzędem W. F. na czele. A jednak, jeżeli spojrzymy w przeszłość i dobrze umyślowimy jej drogi rozwojowe, nie możemy się cofnąć przed powiedzeniem, że dzieje spotkań Cracovii z Wisłą, dzieje tej, jedynej w swoim rodzaju konkurencji dwu klubów — są równocześnie dziejami jednego z poważnych czynników rozwojowych naszego piłkarstwa.

Jestem z najgłębszego przekonania przeciwnikiem przewlekłych konkurencyj klubowych. Wyradzają one nastroje i psychozy ujemne, prowadzą do spaczenia poglądów na istotne cele i zadania pracy sportowej, — prowadzą do intryg, kłótni i małostkowości. Także i walka Cracovii z Wisłą nie była od nich wolna — a szczerze to powiedzmy, obie strony często urządzały przeciwnikowi „kawały", w których złośliwość i animozja klubowa grały wielką rolę.

Gdybyśmy wywrócili historję K. Z. O. P. N-u i P. Z. P. N-u podszewką do góry, dowiedzielibyśmy się... jak nie trzeba pracować w sporcie.

Ale wszystkie te grzechy, które coraz bardziej przechodzą do przeszłości nie są w stanie umniejszyć zasług przez oba kluby około rozwoju sportu polskiego położonych. Walka dwu mistrzów dała przedewszystkiem wielką klasę piłkarstwa krakowskiego, do dziś dnia bezsprzecznie przodującą w Polsce, a znaną i w całej Europie, klasę, która zahartowała się i skonsolidowała w zaciętych walkach tych dwu klubów.

W r. 1908 nie było ani dzisiejszego stadjonu Cracovii, ani dzisiejszej trybuny Wisły i jej parku sportowego. Wszystko to przyszło później, z biegiem czasu. Wtedy nie bardzo jeszcze wiedziano, jak to sport w świecie wygląda, ale i wtedy, w roku Olimpjady londyńskiej niewiele jeszcze wogóle w szerokim nawet świecie o sporcie wiedziano.

Jakaż zmiana w tych 20-tu latach, jeżeli spojrzymy na organizację, na rozbudowę, na urządzenia, na masy ćwiczących. Dzisiejsza Cracovia i dzisiejsza Wisła, jeżeli chodzi o ludzi, place, ćwiczących i rozmiar pracy, są czemś zupełnie innem, aniżeli Cracovia i Wisła z r. 1908.

Jedno zostało — duch konkurencji sportowej. Dziś, gdy po 20 latach zespoły w tych samych barwach co dawniej wychodzą na boisko, stają przed sobą jako drużyny o europejskiej marce, znane w całym świecie piłkarskim, wzbogacone doświadczeniem, zdobytem w walkach ze wszystkiemi narodami — prawdziwi weterani, opromienieni chwałą tylokrotnego reprezentowania barw narodowych!

A jednak w gruncie rzeczy, przez wszystkie przemiany osobowe i rzeczowe, przez cały wpływ czasu i zupełną zmianę stosunków, w każdem spotkaniu Cracovii z Wisłą wracamy zawsze do pierwotnego tematu szlachetnej rywalizacji sportowej.

Suche cyfrowe wyniki mówią i tu bardzo wiele. 35 spotkań dało jako wynik 17 zwycięstw Cracovii, 10 Wisły i 8 partyj nierozegranych.

I aczkolwiek teoretycznie należałoby przyznać Cracovii przewagę, to jednak nigdy bardziej jak w tym wypadku wyniki papierowe nie okazują się mylne. Jak pierwsze spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym, tak przez cały czas walki powtarzają się te rezultaty 1:1, aż siedem razy. I wreszcie pamiętny mecz trzeciomajowy w r. 1925 — skąd inąd niemiłej pamięci — kiedy Wisła potrafiła mecz zupełnie przegrany, w stosunku 1:5, — w ostatniej chwili niemal wygrać, uzyskując wynik remis — 5:5. Nie — stanowczo nie można mówić o przewadze jednej drużyny nad drugą. W roku 1921 bije Cracovia Wisłę 5:0, a w r. 1923 Wisła Cracovię 5:1!

Obie drużyny reprezentują zupełnie odmienne typy drużyny piłkarskiej. Cracovia, zespół o t. zw. koronkowej i precyzyjnej robocie kombinacyjnej, drużyna, która zdobyła się na luksus stworzenia własnego stylu, reprezentuje niemal doskonały football, pochodzenia wiedeńskiego. Wisła reprezentuje prymitywniejszy dla mnie osobiście pełen siły i energji, technicznie skończony (ale na technice się nie kończący) typ footballu czeskiego.

Szczególnie tegoroczne gry ligowe, w których Wisła wykazywała stałe doskonałą formę, naprowadziły mnie na to porównanie. Typy więc zasadniczo różne, — oba jednak wysokowartościowe.

Nie będę się szerzej rozwodził nad szczegółami. Wspomnę tylko, że już rok 1908 przyniósł 3 spotkania — z tego 2 nierozstrzygnięte: 1:1, 3:1 dla Cracovii i 2:2. W r. 1909 znowu jedno nierozstrzygnięte spotkanie 1:1 i dwa zwycięstwa Wisły 2:0, 1:0. W r. 1910 zwycięża Cracovia raz 2:0, w r. 1911 również raz 1:0. Te serje zwycięstw przedłuża na lata 1912 i 1913 zwycięstwami z kolei 4:2 i 2:0 w 1912, i 2:1 w 1913 r. W listopadzie 1913 Wisła się rewanżuje 1:0. Te serje zwycięstw można uważać za przewagę Cracovii. Są to też może najlepsze czasy przedwojenne Cracovii. Ostatnie przed wojną spotkanie w czerwcu 1914 daje zwycięstwo Cracovii 3:1, zamiast niedokończonych rozgrywek o Mistrzostwo b. Galicji. Potem nadeszła wojna.

Pauza wojenna, okres doskonałej formy Cracovii w latach 1917 i 1918 był dla Wisły fazą zupełnej stagnacji. Atoli pierwsze dwa spotkania w jesieni 1918 dają po jednem zwycięstwie obu przeciwnikom: Cracovia wygrywa 3:2, Wisła 1:0. Wisła stawiała wtedy pierwsze kroki po pauzie wojennej, a Cracovia była w pełnej formie — po szeregu zwycięstw nad zagranicznemi drużynami. Jeszcze raz sprawdziła się zasada, że w meczu Cracovia — Wisła, forma wykazana w innych spotkaniach, nie ma znaczenia. W 1919 r. znowu dwa spotkania: 3:1 dla Wisły i znów dla odmiany 1:0 dla Cracovii.

W 1920 rozgrywają się Mistrzostwa, walki o mistrzostwo Krakowa, o zaszczyt reprezentowania Krakowa w finałach mistrzostwa Polski. Znowu powtarza się stara historja: jedno zwycięstwo Wisły — 1:0 i rewanż Cracovii 4:1 — a w jesieni tegoż roku spotkanie towarzyskie nierozstrzygnięte. Wiosna 1921 daje dwa zwycięstwa Cracovii 3:0 i 5:0 i znowu w jesieni nierozstrzygnięte zawody towarzyskie 1:1. W 1922 w mistrzostwie zwycięża Cracovia 2:1, drugi mecz zostaje nierozstrzygnięty 1:1.

Wreszcie w r. 1923 pierwsze zawody na boisku Wisły : 1:0 dla gwiaździstych. Dziś wydaje się, że teren należy już oddawna do „umeblowania" Krakowa sportowego, a jakże niedawno jeszcze boisko to było nieufnie oglądaną nowością!

Mecz towarzyski — jak przeważnie i inne spotkania tego rodzaju między Wisłą a Cracovią, zakończył się nierozstrzygniętym wynikiem 1:1. Zawody te (29 kwietnia 1923 r.) są o tyle godne zapamiętania, że były jedynem spotkaniem obu drużyn na boisku neutralnem — Jutrzenki. Boisko Cracovii było w robocie.

Drugą rozgrywkę w mistrzostwie 1923 r. wygrywa Cracovia 4:2, — by w jesieni dać w spotkaniu towarzyskiem rewanż, przegrany 1:5. Najpoważniejszą porażkę Cracovii! Także i pierwsze spotkanie w r. 1924 przegrywa Cracovia 0:2, podobnie jak i drugie spotkanie w mistrzostwie 2:4, podczas gdy pierwsze mistrzowskie wygrywa 2:0. W 1925 grano tylko smutnej pamięci mecz towarzyski w dniu 3-go maja, z wynikiem 5:5, w 1926 — dwa mecze w mistrzowstwie, oba wygrane przez Cracovię 2:1 i 3:2. W 1927 „rozłam" nie dopuścił do klasycznej rozgrywki i pierwszy raz od r. 1917 — a więc od 10-ciu lat nie miał Kraków swej dorocznej rewji.

Dr. Henryk Szatkowski.

Drużynowe mistrzostwo Polski w boksie

Warta (Poznań) zwycięża Górnoślązaków 10:6

Do pierwszych zawodów o mistrzostwo drużynowe Polski w boksie stanęły tylko dwa zespoły: B.K.S. (Katowice) i Warta (Poznań).

Górnoślązacy rozporządzają dobrym materjałem fizycznym, posiadają silny cios, czem górowali wszyscy nad bokserami Warty. Technicznie naogół stanowczo ustępowali jednak swym rywalom.

Zauważyć również trzeba, że bokserzy poznańscy znacznie lepiej bili się na punkty.

Goście za wiele liczyli na k. o. natomiast nie zawsze i nie wszyscy wykorzystywali drobne okazje do punktowania.

Mimo tych błędów byli Górnoślązacy drużyną zupełnie równorzędną, a zwycięstwo Warty jest za wysokie o 2 punkty. Właściwy stosunek winien brzmieć 9:7, gdyż sędziowie bezprzykładnie skrzywdzili Snopka, który powinien był wysoko wygrać na punkty z Bączkowskim.

Walka rozpoczęła się przy stanie 2:2 — B. K. S. zarobił swe punkty przez Kupkę, bo przeciwnik jego Wiśniewski się nie stawił, Warta przez Majchrzyckiego, bo przeciwnik „nie zrobił wagi".

W. musza: Stępniak (W) — Synoczek (BKS). Po czterech starciach odniósł Stępniak nieznaczne zwycięstwo na punkty. Warta prowadzi 4:2.

W. kogucia. Głon (W) — Pawlica (B. K. S.). Głon w dobrej formie zaczyna odrazu pięknie i lewą blokuje świetnie wszelkie poczynania przeciwnika. Pawlica jest właśnie bokserem, który za wiele walczy z powietrzem. W drugiem, najciekawszem w tej walce starciu cios Głona kładzie Pawlicę do 3.

W trzeciem starciu faul Głona bez echa u sędziów, a niedługo potem całkiem prawidłowy prosty w żołądek i Pawlica zostaje wyliczony. Warta prowadzi 6:2.

W. piórkowa. Karaśkiewicz (W) — Synoczek (BKS). W pierwszem starciu Karaśkiewicz zadaje szereg ciosów, których wiele robi wrażenie przypadkowych. W drugiem Synoczek rozciąga Karaśkiewicza do 2. Trzecie starcie wygrywa Karaśkiewicz, zaskoczywszy tempem przeciwnika, czwarte starcie również toczy się przy nieznacznej przewadze Karaśkiewicza, który w zapale walki fauluje. Sędzia w ringu dyskwalifikuje Karaśkiewicza, jednak ostrzeżenia nie były ogłoszone prawidłowo. Warta prowadzi 6:4.

W. lekka (poza konkursem). Majchrzycki (W) — Hadinek (BKS). Z powodu nadwagi przeciwnika, zwycięstwo przyznano zgóry Majchrzyckiemu, a walka miała charakter towarzyski. Majchrzycki przegrał przez dyskwalifikację.

W. półśrednia: Arski (W.) — Kowolik (BKS). Walka stała cały czas pod znakiem wysokiej przewagi Arskiego. Kowolik cały czas w defenzywie zbiera raz po raz ciosy górne i dolne, przeważnie proste, które mimo siły nie wywołują skutku.

4-te starcie przyniosło efekt oczekiwany i Kowolik pod serją prostych idzie na deski do 3, a niedługo potem do 5-ciu. Od k. o. ratuje go klincz, a później gong. Arski żywo oklaskiwany wygrywa wysoko na punkty. Warta prowadzi 8:4.

W. średnia. Snopek (BKS — Bączkowski (Warta). Zaraz po gongu Snopek rozpoczyna atak, który trwa bez przerwy 3 rundy. Nic dziwnego, że w 4-em starciu opada jednak nieco na siłach i Bączkowski zdołał to starcie, — ale jedynie to doprowadzić do remis. Tymczasem sędziowie ogłosili walkę za nierostrzygniętą. Krzywdę Górnoślązaka odczuła też wyraźnie publiczność, manifestując przeciwko orzeczeniu. Bączkowski nie wykazuje inicjatywy w walce i ciągle jest za powolny. Warta prowadzi 9:5.

W. półciężka. Gruszka (BKS) — Nowicki (Warta). Liczono się z wysoką przegraną Nowickiego. Tymczasem niedawny nowicjusz okazał się dużym talentem, bił się twardo. Walkę ogłoszono za nierozstrzygniętą.

Warta wygrywa więc ostatecznie w stosunku 10:6.

W. ciężka Kupka (BKS) — Lubański (Olimpja) poza konkursem. Kupka poprzedzony reklamą, chcąc utrzymać swój prestige postanowił odrazu skończyć z przeciwnikiem lżejszym o kategorję. Ostrym, suchym swingiem w szczękę zwala Lubańskiego do 8. Pomorzanin wstaje, dostaje serję i znowu pada do 5. Ratuje go gong. W drugiem starciu serje Kupki zwalają go znowu na ring, najpierw do 2, a później do 5-ciu. Lubański wstaje, lecz ledwo trzyma się na nogach, tak, że sędzia przerywa walkę.

Organizacja zawodów była bez zarzutu. Publiczności około 800 osób.

Wszystkim czytelnikom, sympatykom i współpracownikom

„Przeglądu Sportowego"

przesyłamy serdeczne życzenia świąteczne

Na żmudnej drodze pojednania

P. Z. P. N-u z Ligą

Nadzwyczajne walne zgromadzenie P. Z. P. N-u odbyło się w dniu 18 b. m. w Krakowie. Reprezentowanych było 7 okręgów. Brakło przedstawicieli okręgu łódzkiego i wileńskiego.

Walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości i zatwierdziło wszystkie punkty ugody, powzięte przez komisję P. Z. P. N-u i P. L. P. N-u w sprawie likwidacji rozłamu w piłkarstwie.

Nadzw. walne zgromadzenie poruczyło komisji P. Z. P. N-u przeprowadzenie postulatu, aby do Ligi państwowej wszedł oprócz desygnowanej przez P. Z. P. N. Cracovii jeszcze mistrz P. Z. P. N-u.

Zimowy konkurs hippiczny

Zwycięstwo por. Rojcewicza i pani Curel

Dnia 18 b. m. odbyły się konkursy hipiczne urządzone przez sekcję jeździecką Koła Sportowego Wyższej Szkoły Wojennej.

Na całość imprezy złożyły się: konkurs otwarcia i konkurs dla pań.

Parcours ustawiony przez rtm. Piotrowskiego, jako całość stanowił piękny obraz, a przeszkody wykonane estetycznie i pomysłowo zapewne byłyby ozdobą każdego międzynarodowego toru hippicznego.

Sędziami konkursów byli pp. płk. s. g. Zahorski, płk. w francuskiego Faury, inż. Sznuk, płk. w. franc. Domenech, ppłk. s. g. Trzaska-Durski, hr. Tyszkiewicz i mjr. s. g. Arciszewski.

I. Konkurs otwarcia. Handicap — otwarty dla wszystkich koni, 10 przeszkód 110 cm. wysk. i 2 i pół metra szer.

Zawody otworzył rtm. Piotrowski, jadąc poza konkursem na rasowym lecz nerwowym węgierskim wałachu Jataganie, w pięknym stylu. W konkursie otwarcia brało udział około 18-tu jeźdźców — jak zwykle niestety, tylko sami oficerowie. W rezultacie pierwszą nagrodę otrzymał por. 25 p. ul. Rojcewicz, na świetnym i dobrze wypracowanym Black-Boy'u, robiąc swobodnie jedyny czysty parcours dnia. Drugą nagrodę również w dobrym stylu uzyskał rtm. 1 p. szwoleżerów Max. 3-cia nagroda przypadła znanemu miłośnikowi konkursów hipicznych mjr. s. g. Pragłowskiemu, który dosiadał z wielką brawurą swego znakomitego, lecz bardzo ostrego Łuszera.

II. Konkurs pań. Handicap — osiem przeszkód do mtr. wysk. i 2 metr. szer.

Udział brało 5 pań na 7-miu koniach. Pierwszą nagrodę po rozgrywce z panną Kucińską uzyskała pani Curel na świetnej Hance. Panna Kucińska, dosiadając z dużą odwagą i wytrwałością dwu koni po rozgrywce, plasuje się na drugiem miejscu. Trzecia nagroda przypada p. Podhorskiej, która ostrego Łuszera potrafiła z godną do naśladownictwa brawurą przeprowadzić przez kręty tor. Pani Jurgielewiczowa, jak zwykle ze spokojem i wytrawną ręką brała przeszkody, szczęście jej jednak nie dopisało, i z powodu kilku punktów karnych, pozostała bez miejsca. Panna Juchniewiczówna dosiadała nerwową Arizonę i pięknego Mandaryna, z niezwykłym jak dla kobiety, iście męskim stylem. Jestto w stolicy bezsprzecznie najbardziej uzdolniona amazonka.

Cała impreza W. S. W. zrobiła jak najlepsze wrażenie.

Na boiskach hokejowych

Walki z ubiegłej niedzieli

ROZGRYWKI MIĘDZYSZKOLNE w Warszawie

Z wielkiem uznaniem podkreślić trzeba inicjatywę dwu gimnazjów w Warszawie, które urządziły pierwsze w Polsce rozgrywki międzyszkolne w hokeju na lodzie. Inicjatywa ta świadczy jak szybko hokej popularyzuje się w Polsce, gdy tylko mamy możliwą zimę. Jak dotąd grano 2 mecze, a mianowicie: 15 grudnia gimnazjum Mazowieckie — III gimnazjum Miejskie 7:0. Zwyciężył właściwie as drużyny Nowikow, rezerwowy gracz reprezentacji Polski, który górował nad pozostałymi graczami pod każdym względem. Sędziował p. Gordziałkowski.

18 grudnia. Gimnazjum Mazowieckie — Gimnazjum Batorego 4:0. I tym razem zwycięża drużyna Nowikowa, mając zadanie trudniejsze, niż w meczu poprzednim.

Legja — W. T. Ł. 0:0. Pierwsze spotkanie secesjonistów W. T. Ł., noszących obecnie barwy Legji, z drugą drużyną w bardzo szybkim czasie sformowaną przez ich dawny klub, zakończyło się wynikiem sensacyjnym. Spodziewano się, że drużyna vicemistrzów Polski nie będzie miała z dotychczasowymi juniorami swego klubu żadnej roboty. Już pierwszy kwadrans gry przyniósł pełne rozczarowanie: W. T. Ł. miało pewną przewagę, po pauzie gra była równorzędna, w trzecim zaś kwadransie Legja gniotła bezustannie, nie zdołała jednak uzyskać wyniku cyfrowego, choć bramkarz W. T. Ł. był na minutę wykluczony z gry.

Drużyna Legji, złożona z graczy naogół znacznie lepszych, grała wyjątkowo chaotycznie i znacznie gorzej, niż na treningach. Szczególnie zawiódł Szenajch, Pastecki i Rybak, który zupełnie nie potrafił grać efektywnie. Natomiast w W. T. Ł. wyróżnił się świetny Lange, bezsprzecznie najlepszy gracz na boisku który bodajże najbardziej kwalifikuje się dziś na rezerwowego do reprezentacji. Ogólny poziom gry był jednak niski. Sędziował p. Semadeni.

GOŚCINA T. K. S-u W POZNANIU

T. K. S. (Poznań) rozegrał w niedzielę dnia 18 b. m. dwa mecze hokejowe w Poznaniu. Drużyna gości okazała znaczną poprawę od roku ubiegłego i górowała nad drużynami poznańskiemi, bijąc zdecydowanie A. Z. S. 3:0 i uzyskując w godzinę później nierozegraną z K. L. P.

T. K. S. — A. Z. S. 3:0. Gra żywa, chwilami za ostra. Toruńczycy w pierwszej połowie mają znaczną przewagę, górując lepszą grą indywidualną i dobrą taktyką. Atak A. Z. S-u dochodzi często pod bramkę T. K. S-u, tu jednak jest bezradny. W drugiej połowie początkowo gra równa, a pod koniec znaczna przewaga A. Z. S-u, który nie może i nie umie strzelać. Bramki dla gości zdobyli Zębik, Szczerbowski i najlepszy w drużynie Suchocki. W drużynie A. Z. S-u dobry Karolczak i Warmiński. Sędziował kpt. Baran.

T. K. S. — K. L. P. 0:0. Wynik ten należy nazwać sukcesem Torunia. Goście pomimo zmęczenie meczem z A. Z. S-em mieli nieznaczną przewagę w grze i zasłużyli na wygraną. Sędziował p. Kolabiński nienadzwyczajnie.

W Krakowie rozpoczęto rozgrywki o mistrzostwo w hokeju na lodzie. Cracovia pokonała Hakoach 8:0, a Wisła Sokół 2:1. Do finału stają Cracovia, Wisła i zwycięzca meczu Makabi — Jutrzenka.

We Lwowie bawiła drużyna A.Z.S-u Warszawa. Mistrzowie Polski nie pokazali tej klasy, której się po nich spodziewano; częściowo uniemożliwił to fatalny stan lodu. A.Z.S. — Pogoń 5:0. Bramki zdobyli Tupalski (3), Krygier (1) i samobójcza. A.Z.S. — Lwowskie Tow. Łyżw. 3:0. Wszystkie bramki strzelił Adamowski.

Pierwsze zawody łyżwiarskie w Poznaniu przyniosły wyniki bardzo słabe.

500 mtr. 1) Brodniewicz (K. L. P.) 1 min. 20 sek.

1500 mtr. 1) Laskowski (K. L. P.) 4 min. 53¾ sek.

Oprócz tego odbyły się pierwsze popisy w jeździe sztucznej, które miały charakter pokazowy. Brali w nich udział w jeździe parami mieszanej Laskowski i Matuszewska. W jeździe pojedyńczej Kolabiński, Laskowski i Lewicki.

Od piątku 16 b. m. Polskę objęła nowa, niezwykle silna fala mrozów.

W górach nareszcie doczekano się upragnionego śniegu i zimna. Stara pokrywa śnieżna w Zakopanem wynosi 27 cm. W poniedziałek rano przy temperaturze — 20 stopni zaczął padać sypki śnieg (zadymka). Na Hali Gąsienicowej pokrywa śnieżna 36 cm., temp. — 22 st., śnieg nie pada, w Morskiem Oku szata śnieżna 45 cm., temperatura — 21, śnieg nie pada.

SKRZYNKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego"

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

T-wo Dom Polski, Konstantynopol. Niestety zmuszeni jesteśmy odmówić, gdyż darmowych egzemplarzy z zasady nie wysyłamy.

P. St. Horolew., Gdynia. Dempsey liczy 32 lata. Jest żonaty ze znaną artystką filmową, Taylor. Cejzik jest Polakiem. Przybył do Warszawy 4 lata temu z Rosji.

P. J. Rub., Tarnów. Zdjęcie nie nadaje się, niestety, do reprodukcji.

P. E. G., Oborniki Wlkp. Dziękujemy uprzejmie za uwagę. Zawiadomiliśmy odpowiednich referentów.

P. Cz. Blich., Będzin. Mistrzostwa armji rozgrywają drużyny pułkowe, 2) Legja jest klubem, grupującym wielu cywilnych, 3) Co do walkoverów jesteśmy tego samego zdania. Pogoni stała się krzywda, choć niewątpliwie zasłużyła na karę, 4) Sprawie rozgrywek poświęciliśmy szereg omówień. Projekt pana jest nie do uskutecznienia, 5) Konkurs jest — i to trudny. Dzięki za pamięć.

P. Ed. Żarn., Grodzisk Wlkp. Ze zdjęcia, niestety, nie możemy skorzystać.

P. Irena Kn., Lwów. Nie znamy takiego wypadku.

P. Mar. Bog., Drohobycz. I my życzymy rozwoju. Niestety ingerencji w tym wypadku nie mamy. Nie do uskutecznienia.

P. Fel. Grot., Grzybów. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Administracja załatwi. „Przegląd" należy żądać w każdym kiosku z gazetami. Do Nowego Sącza zwrócimy się.

P. J. Kw., Bydgoszcz. Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Co do innych poruszanych spraw odpowiemy listownie po świętach.

P. „Włocławianka", Kalisz. Adresu szkół gimnastycznych w Wiedniu niestety nie znamy.

P. A. Cz., Suwałki. Nie trzeba przesądzać. Suwałki były reprezentowane tak jak na to zasługują. Niech pan pomyśli, gdyby tysiąc miast polskich zażądało od nas tylko 10-cio wierszowej wzmianki, musielibyśmy wydać prawie trzy numery poświęcone wypadkom lokalnym, — żadnej innej treści. Jesteśmy pewni, że pan nie czytałby wtedy „Przeglądu".

P. Ad. Dąbrow., Lwów. Tabeli z wynikami korpusu nie możemy umieścić. Zmiana adresu załatwiona. Należy się jeszcze 3 zł. 50 gr. Co słychać w korpusie ze sportami zimowemi?

Z życia klubów i związków

Cracovia, Wisła, Gedania, W.O.Z.L.A.

Gracze mistrzowskich drużyn krakowskich, biało-czerwonej Cracovii i biało-gwiaździstej Wisły, znani są w całej Polsce.

Kim są ci bohaterowie boisk po złożeniu koszulki klubowej? — pytają nas częstokroć Czytelnicy. Oto defilada obu jedenastek — po cywilnemu.

Cracovia: Wiśniewski — urzędnik w dyrekcji kolejowej, Szumiec — student, Zastawniak I — student, Doniec — uczeń gimnazjalny, Zastawniak II — student, Chruściński — urzędnik elektrowni miejskiej, Seichter — urzędnik dyrekcji kolejowej, Ptak — kapral W. P., pilot, Kupiński — urzędnik Kasy Chorych, Wójcik — urzędnik kolejowy, Mysiak — student, Kałuża — nauczyciel, Gintel — inżynier robót ziemnych, Szperling — kupiec.

Wisła: Folga — urzędnik prywatny, Pychowski — student, Skrynkowicz — monter, Wójcik — drukarz, Kotlarczyk — ślusarz, Makowski — student, Adamek — urzędnik celny, Czulak—monter, Reyman — kapitan W. P., Reyman II — student, Balcer — student.

Walne zgromadzenie T. S. Wisła, odbyte w dniu 18 b. m. wybrało następujący zarząd: Przewodniczący: dyr. Bierzelski, vice-prezesi: Ośp. Obrubański, płk. Kruk-Schuster, sekretarz: Białoń, skarbnik: Potocki, członkowie zarządu: Łaba, kpt. Roganowicz, Kiliński, Dyduch, dr. Laufal, dr. Kulpa, dr. Menhardt-Wyrobisz. Komisja rewizyjna: Krajewski, Kaliciński. Rada seniorów: Lewalski, Tieger, Barwicz. Członkiem honorowym wybrano p. Dembińskiego.

Sekcja piłki nożnej K. S. Cracovia ukonstytuował się w sposób następujący: kierownik dr. Mamczyn, sekretarz Zasadny, członkowie: mjr. Bisztyga, rtm. Horoszkiewicz, por. Siekierski, dr. Steinberg, Surowiecki, Bujak i Fryc. Kapitanem drużyny wybrano Kałużę, ponieważ jednak ten mandatu tego nie przyjął, zastępcą wybrano Wiśniewskiego.

W. A. C. wiedeński został za zejście z boiska na meczu z Cracovią ukarany grzywną 50 szylingów.

Cracovia pozyskała na przyszły sezon szereg dobrych graczy, których nazwiska trzymane są w tajemnicy.

Wisła posiada obecnie silną drużynę hokejową, która trenuje na lodzie w Parku Krakowskim pod kierownictwem gracza Makowskiego.

Kałuża pozostaje nadal w Krakowie. Układy z Legją w sprawie przyjazdu do Warszawy nie dały rezultatu.

Dr. Lustgarten, znany działacz krakowski, wycofał się całkowicie z życia sportowego.

„Gedania", jedyny polski klub sportowy na terenie Gdańska ma do zanotowania piękny sukces: zwycięstwo nad mistrzem Gdańska, Schuppe 4:3. Polacy prowadzili nawet 4:1, później z powodu wadliwej gry bramkarza, stracili dwa punkty, ale zwycięstwo zatrzymali przy sobie. Zwycięstwo nad Schuppo wywołało w Gdańsku sportowym żywe poruszenie i sensację.

Walne Zgromadzenie Warszawskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego odbyło się w Warszawie dn. 18 b. m. przy udziale przedstawicieli 15 klubów.

Po odczytaniu sprawozdania sportowego (p. Foryś) i kasowego (p. Lipiński), zebranie przyjęło do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutorjum przez aklamację, wyrażając zwłaszcza uznanie dla działalności p. W. Forysia.

Zebranie postanowiło przeprowadzić zbiórkę olimpijską, zobowiązując wszystkie kluby zrzeszone do sprzedaży znaczków olimpijskich (kluby A-klasowe — 100, kluby B-klasowe — 50, kluby C-klasowe — 25).

Wybory do nowego zarządu dały wyniki następujące: prezes — p. W. Foryś; vice-prezesi — pp. Lipiński i Blachner; członkowie — pp. Chrupczałowska (sprawy kobiece), Fedorowicz, Kwast, por. Hołowacz, Pobudejski, Wierczykowski i Górna. Delegatkami na walne zgromadzenie P. Z. L. A. zostali: pp. Foryś, Blachner i Lipiński.

ZAWODY PROPAGANDOWE w Łomży

Z inicjatywy powiatowego komitetu W. F. i P. W. odbyła się w Łomży akademja sportowa z udziałem znanych w całej Polsce sportowców, ze znanym bokserem W. Junoszą-Dąbrowskim, oraz kpt. Janem Baranem na czele. Po słowie wstępnem Junoszy-Dąbrowskiego, odbyły się pokazy walk szermierczych, w których brali udział: kpt. Wallich, sierż. Adamski, Sitan, Najman, plut. Praczkowski i pod. Krzywda.

Druga część stanowił boks. Walkę pokazową, szybką i ładną technicznie zademonstrowali Junosza-Dąbrowski (Y. M. C. A.) i Fin (Makabi). Dalej rozegrano następujące 3-rundowe spotkania: 1) sierż. Knieszner — st. sierż. Kura, 2) podch. Pawiński — podch. Jabłoński, zakończone zwycięstwem na punkty pierwszego. 3) Uljasz II (Strzelec) — Zygmunt (Strzelec). Na remis. 4) Uljasz I (Strzelec) — Unschlicht (Y. M. C. A.). Zwycięstwo Uljasza na punkty. 5) sierż. Krawuś — podch. Wójtowicz remis.

Ppłk. Osmólski, dowódca Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów bawi zagranicą, gdzie zwiedził podobną szkołę w Farnesinie we Włoszech i zapoznał się z jej metodą pracy. Obecnie znajduje się w Szwajcarji i bierze udział w odbywającym się tam kongresie hygjeny wojskowej.

MARIAN KRYNICKI

Panie przy kierownicy

Galerja najsławniejszych automobilistek świata

— Czy umie pani prowadzić auto?

Odpowiedzią na to pytanie jest wyniosłe i druzgocące spojrzenie. Więc znalazł się naiwny, który wątpi? Więc jest ktoś, kto nie wie o tem, że kobieta stworzona została do samochodu, a samochód tylko dla kobiety?

— Czy umie pani prowadzić auto? Śmieszne pytanie, bo czyż jest coś łatwiejszego pod słońcem. Kładzie się na głowę fascynujący hełm skórzany, wkłada się śnieżno-białe combinaison, albo płaszczyk sportowy z wężowej skóry (skóra wężowa jest obecnie bardzo modna, zwłaszcza gdy się ma karoserję wybitą taką samą skórą), naciąga się rękawiczki z uśmiechem absolutnej pewności siebie i rusza się z miejsca, pokręciwszy coś uprzednio w samochodzie.

Nic nie szkodzi, że objazd wysepki na pierwszem skrzyżowaniu wypada trochę niebardzo... Skrzynka biegów wyje, silnik gaśnie, samochód staje, dama się czerwieni i traci głowę... Ale na marsowej twarzy policjanta nie widać gniewu, za zatarasowanie ulicy. Z miłym uśmiechem kiwa uprzejmie białą pałeczką, dając przejazd pięknej pani.

Dla dodania sobie animuszu można zabrać na przejażdżkę przedstawiciela płci silniejszej. Czasem tresowanego lewka lub zwykłego pinczerka.

Przyjaciółki — nigdy. Po pierwsze, aby się przed nią nie zblamować. Anet byłoby dużo gadania i wszyscy wiedzieliby, że zdarzyła się pani taka drobnostka, jak przełączenie z trzeciego biegu na tylny, zamiast na czwarty. Po drugie zachwycone oczy całego świata muszą być utkwione jedynie w uroczą kierowczynię. Przyjaciółka — to niezdrowa konkurencja.

Imprezy sportowe nęcą piękną panią. Pociąga ją atmosfera zdenerwowania na starcie, pragnie zaznać wielu emocyj szosowych, chce się oszołomić szałem szybkości w wyścigach. Nęci ją sława wielkich mistrzów kierownicy; dla jej zdobycia gotowa jest wszystko poświęcić.

Przygotować się do raidu potrafi pani znakomicie. Skoro tylko konkurs zostanie ogłoszony wyjeżdża na jego trasę dla treningu. Mąż pozostaje w domu. Do towarzystwa przybiera sobie kierowczyni trzech młodych ludzi z pośród swych towarzyszów dancingowych. Bagaż, zabierany na taką wyprawę, składa się przedewszystkiem z Martella i Cinzano.

Po ukończeniu jazdy próbnej posiada już kierowczyni dostateczne doświadczenie i stanowczo należy się jej na raidzie pierwsza nagroda. Jeżeli przewidywanie to się nie spełnia, winnym, rzecz jasna, jest tylko samochód i ten, fajtłapa, mechanik. A jury, komandorzy i komisarze sportowi, to wszystko złośliwe potwory bez serca, które się uwzięły na biedną kierowczynię. Bo i skąd tyle punktów karnych? Na jeździe próbnej wszystko szło, jak po maśle i nikt o karnych punktach nawet nie myślał.

Niestety, obsada samochodu ulega na raidzie zupełnej zmianie. Zamiast jednego z miłych młodzieńców rozsiada się w maszynie ponury kontroler, wstrętny czarny charakter, notujący skrzętnie każde uchybienie kierowczyni. Obok niego jakiś obojętny pasażer, dobrze jeszcze jeżeli dziennikarz.

Kierowczyni nie lubi sobie brudzić rączek. Dlatego na raidzie miejsce kochanego pana Zygmunta, który na próbnej jeździe tak miłe słówka szeptał pani do ucha i tak wychwalał jej wprawę w kierowaniu, zajmuje mechanik, na którego składa się całą pieczę nad samochodem i troskę o wynik raidu.

Musi on baczyć na silnik, koła, hamulec, resory i pneumatyki, musi myśleć o benzynie, oliwie i wodzie, musi wiedzieć w każdej chwili czas jazdy, szybkość maksymalną, minimalną i przeciętną, ilość przejechanych i pozostałych do przebycia kilometrów, kierunek jazdy, nazwę każdego miasta i każdej wioski, słowem wszystko o cokolwiek zechce kierowczyni zapytać. A ona o niczem nie myśli, tylko jedzie, jedzie, jedzie...

Tak to zagarnęły kobiety dla siebie wszystkie przyjemności automobilizmu, pozostawiając mężczyznom wszystkie kłopoty, włącznie z kłopotem o... pieniądze na samochód i na jego utrzymanie.

Przy tem wszystkiem wnoszą kobiety do automobilizmu, a specjalnie do sportu samochodowego, fanatyczne wprost zamiłowanie i szaloną ambicję. Dlatego wydały one z pośród siebie cały szereg kierowczyń, przed którymi uchylić muszą czoła nawet Segrave, Benoist czy Materassi.

Najświetniejszą gwiazdą na firmamencie kobiecego automobilizmu jest **Eliza Junek**, fenomenalna kierowczyni czeska. Ma ona za sobą tak wspaniałe sukcesy, jak rekord okrążenia najtrudniejszego na świecie toru wyścigowego Madonie na Sycylji, zwycięstwo w swej kategorji w wyścigach na torze Nürburg Ring, oraz najlepsze czasy w zawodach na torze Montlhery i na wzniesieniach w Czechosłowacji. We wszystkich tych wyścigach zwyciężała ona w konkurencji z mężczyznami, bijąc nawet niejednokrotnie... swego własnego męża, który nauczył ją swego czasu kierować samochodem.

Szereg sukcesów nad brzydszą połową automobilistów (dziś już chyba można tak powiedzieć) ma również na swem sumieniu francuska kierowczyni **Violette Morris**. Ta rubaszna chłopczyca, nosząca się stale po męsku, wygrała między innemi dwudziestoczterogodzinny wyścig na wytrzymałość, urządzony w tym roku w Fontainebleau pod Paryżem.

Mniejsze już powodzenie w konkurencji z płcią brzydką dopisuje niemieckiej automobilistce **Margot von Einsiedel**; niemniej zdołała ona uzyskać już cały szereg wybitnych rezultatów i stać się sławną na terenie międzynarodowym.

Angielska kierowczyni, **miss Stewart**, pozazdrościła sławy Eldridgowi i na torach autodromów bije rekordy światowe. Dotychczas uzyskała ona, wespół ze swym mężem, szereg rekordów motocyklowych, a ostatnio, prowadząc samochód wyścigowy, pobiła również i kilka rekordów automobilowych. Jest ona najszybszą kobietą na ziemi, gdyż przekroczyła oficjalnie szybkość 170 kilomtrów na godzinę.

Za przykładem tych czterech gwiazd wszystkie inne automobilistki darzą ogromnem zainteresowaniem sport samochodowy. I uprawiać go będą namiętnie, aż dopóki, naśladując miss Ruth Elder, nie rozpasjonują się do lotnictwa. Wtedy piękna pani oburzać się będzie na każdego, kto zada jej naiwne pytanie:

— Czy umie pani prowadzić samolot?





NA SZLAKU SAMOCHODOWYM

Miło jest po drodze przeczytać gazetę, lub rozkoszować się postojem podczas długiej podróży, — ale najmilej czuć się triumfatorką po raidzie i zdaleka ręką witać gratulujących

IAN WIŚNIEWSKI

Regjonalizm w lekkiej atletyce

Główni zawodnicy prowincji polskiej

Jak już o tem pisaliśmy w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego", najsilniejszym z prowincjonalnych okręgów lekkoatletycznych jest Kraków. Poza Warszawą jest to również najwszechstronniejszy ośrodek lekkiej atletyki, z pewną predylekcją do sprintu i rzutów.

Dobremi siłami rozporządza Kraków na 100 m. (Nowak, Balcer, Gumplowicz i in.), na 110 płotki (Nowosielski, Balcer) i w skoku wdal, najbardziej sprinterskim ze wszystkich skoków (Nowosielski, Chmiel), — oraz w rzutach, gdzie Kraków ma cały szereg talentów, że wymienię tylko Buchałę, Wróża, Gierałtowskiego, Wątockiego, Turka (36 m. dyskiem). Znacznie słabsze są dystanse średnie i dłuższe, szczególnie na 1500 mtr. Jest to jedyna konkurencja, gdzie krakowianie nie mieli w 1927 roku ani jednego przedstawiciela wśród 20 najlepszych.

Lwów ujawnia zdolności — przeciwnie niż Kraków — właśnie do biegów stayerowskich. Na 5000 m. zdobywali punkty dla okręgu lwowskiego nietylko Sawaryn, ale także Boski, Wawszczak i Hnatyk. Druga domena dobrych wyników lwowian — to rzuty, które należało może wymienić na pierwszem miejscu, ze względu na posiadanie przez lwi gród dwu mistrzów Polski, a mianowicie Smakulskiego i Barana. Prócz nich ma stolica Małopolski dzielnych przedstawicieli w Łuckim i Puchalskim. Nieźle stoi jeszcze we Lwowie sprint i skok wwyż z weteranem Kucharem na czele.

Górny Śląsk ma punkty wyraźnie słabe — są to rzuty, zwłaszcza oszczepem — i wyraźnie mocne: skok wdal (Zieliński 654 i Loewe 642) i 800 m., gdzie drużyna śląska, składająca się z Rojka, Rzepusia i Ryby ustępuje tylko warszawskiej. Pozatem klasa Górnoślązaków jest bardzo wyrównana.

Poznań — na co może nikt nie liczył — stoi najlepiej w skoku wwyż i zawdzięcza to Banaszkiewiczowi (172.5), Sikorskiemu i in. Oczywiście mocnym punktem Poznania są rzuty, przedewszystkiem Urbaniaka, dalej Hełjasza, Janickiego i Tomaszewskiego (oszczep 48 m.).

Pozatem zamieszkuje lub zamieszkiwało w Poznaniu bardzo dużo doskonałych zawodników, uczniów lub instruktorów Centralnej Wojskowej Szk. Gimn. i Sportów, którzy należą jednak organizacyjnie do klubów z innych okręgów i przez to nie poprawiają punktacji Poznania. Jakkolwiek Poznańczycy żywią z tego powodu uczucie pewnego pokrzywdzenia, trudno im przyznać słuszność, ponieważ Szkoła poznańska jest jedyna na cały kraj i przez to niejako eksterytorjalna. Gdyby bowiem warunki lokalne były inne, łatwo mogłoby się zdarzyć, że Szkoła znalazłaby się nie w Poznaniu, ale np. w Brześciu nad Bugiem albo w Przemyślu.

Pomorze zapisało się na kartach kroniki lekkoatletycznej dotąd głównie imionami Binakowskiego i Majtkowskiego, poza nimi wszakże istnieją jeszcze miotacze, jak Czarnecki (dysk 39 m.) i Madaliński (oszczep 47 m.) i sprinterzy z mistrzem armji Niwińskim na czele. Należy też do pomorskiego O. Z. L. A. wszechstronny Dzwonkowski, członek A. Z. S-u obecnie gdańskiego (dawniej lubelskiego i warszawskiego).

Wilno, jak wszystkie środowiska, w których praca na szerszą skalę datuje się od niezbyt dawna, nie odznacza się wszechstronnością. Dobrze stoi ono tylko w biegach od 800 do 5000 m. dzięki Halickiemu, Sidorowiczowi i Wituchowi oraz w rzutach i skoku o tyczce przedewszystkiem dzięki Wieczorkowi, a dalej Nawojczykowi (kula 12 m.) i Paszkiewiczowi (oszczep 48 mtr.).

Łódź jest okręgiem o tyle ciekawym, że stolica jego, miasto o 600,000 ludności dało się wyprzedzić swojej prowincji, nasamprzód Piotrkowowi z jego Górskim, Maszewskim, Kubikiem i innymi, a potem także Pabjanicom (Miller — dysk 36 m.), Kaliszowi Janiszowski — 5000 m. w 16:40) i Kołu (Siemiński setka w 11.2). Honor „miasta kominów" ratuje jeden tylko Bobiński w oszczepie.

Pozostaje z prowincji Lublin, a raczej okrąg lubelski, ponieważ i tu siedziba zarządu okręgowego związku nie gra większej roli. Zwrócić natomiast wypada uwagę na Wołyń, posiadający w swym dorobku takie wyniki, jak: Morawski skok wwyż 169 cm., Srokowski oszczep 49.60 m., Chlebiński dysk 85.60 i inne.

Warszawie należy się oddzielne omówienie; przedewszystkiem ze względu na jej ogromną przewagę we wszystkich konkurencjach z wyjątkiem rzutów, gdzie bita bywa przez kilka okręgów, dalej zaś z tego powodu, że stolica przedstawia niejako mikrokosmos całego kraju, skupiając w swych murach względnie w swych barwach ludzi pochodzących z najrozmaitszych stron kraju.

Tu zaznaczymy tylko, że mistrzostwa Polski w bieżącym roku nie przypadły w udziale warszawianom tylko w konkurencjach rzutowych. Największą zaś przewagę wykazywał okręg warszawski w biegach średnich, wliczając do nich i 400 m. oraz w płotkach, zabierając dla siebie przeszło 50% możliwych do zdobycia punktów.

Z okręgu warszawskiego, a z poza Warszawy samej wyróżnili się: Borkiewicz z Radomia (400 m. w 52.4 s.) i Leśkiewicz z Kielc (oszczep 48 m.), że nie wspomnę o zagadkowym Michalskim z Łomży.



W SZKOLE SPORTÓW

ćwiczą się w Berlinie zawodniczki różnych narodów

Olimpjada Głuchoniemych, która odbędzie się w Amsterdamie natychmiast po IX Olimpjadzie, będzie dość licznie obesłana przez Polskę.

Pojadą przypuszczalnie: piłkarze, 15 lekkoatletów, 5 pływaków, 3 kolarzy, 3 strzelców i 2 tennisistów.

Zawody eliminacyjne, mające na celu wyłonienie reprezentacji odbędą się w czerwcu r. p. w Warszawie.

Y. M. C. A. założyła dwie nowe sekcje: hokejową i piłki koszykowej. Sekcje rozpoczęły już treningi

Lubelski okrąg lekkoatletyczny otrzymał od P. U. W. F. 5,000 zł. na zorganizowanie swego ogromnego terytorjum, liczącego 5 miljonów mieszkańców i takie miasta, jak Równe, Kowel, Chełm i t. d.

Thorwald Norling lekkoatletyczny trener P. Z. L. A. wyjeżdża w okresie świątecznym na 2-tygodniowy urlop do Szwecji.

Makabi warszawska zorganizowała grupę kobiecą, oraz dziecięcą. Obie grupy znajdują się pod opieką specjalnych trenerów



CARLINI (Włochy)

jeden z czołowych płotkarzy swego kraju, oraz mistrz 400 mtr.

BOKS W GRUDZIĄDZU

Olympja bije reprezentację Warszawy

Zawody bokserów Olympji z pięściarzami warszawskiemi były imprezą ze wszech miar udaną.

Po serdecznem powitaniu gości warszawskich przez prezesa T. S. Olympja oraz wręczeniu bukietu kwiatów p. Maierowi, kierownikowi drużyny warszawskiej, na pierwszy ogień poszła para miejscowa: Lutowski I (T. S. Olympja) — Laskowski (K. S. Grudziądz). Walka przyniosła wynik nierozstrzygnięty, pomimo, że techniką górował Lutowski. Thiel (K. S. Grudz.) — Ostrowski (Olympja), wygrywa wysoko na punkty Ostrowski.

W meczu Warszawa — Grudziądz rozegrano walki następujące: waga kogucia Sick bije na punkty Dancygiera z Makabi warszawskiej. Waga piórkowa: Dąbrowski (Y. M. C. A. Warszawa) — Pausder. Walka nierozstrzygnięta. Waga lekka: Ruliński bije Rysia (Y. M. C. A. Warszawa) w 20 sekund przez knock-out. Ruliński przedstawia sobą nieprzeciętnego boksera i przy należytem treningu może osiągnąć wielkie sukcesy. Głowacki (Skra Warszawa) bije na punkty Grabowskiego. Walka ta była raczej nierozstrzygnięta, niż wygrana dla Głowackiego. Waga półśrednia: Zieliński — Birencwajg (Makabi Warszawa). Walka nierozstrzygnięta. Ostatnia walka w wadze półciężkiej, Cendrowski (K. S. Varsovia) mistrz Warszawy — Lubański, mistrz Pomorza, była mniej ciekawą. Wynik remisowy.

Sędziował w ringu p. Henryk Sadłowski. Punktowali pp. por. Koprowski, Krakowski i Majer z Warszawy.

Nadmienić wypada, iż na zawodach byli obecni nasi zwycięzcy z za oceanu pp. rotm. Antoniewicz i por. Starnawski, którym licznie zebrana publiczność zgotowała entuzjastyczną owację.



Na zdjęciu widzimy grupkę naszych czołowych zawodników podczas jednego z próbnych meczów rozgrywanych na terenie Dynasów. Kowalski, najlepszy obrońca polski walczy z dwoma napastnikami: Krygierem i Adamowskim. Z tyłu widać młodego i obiecującego gracza Nowikowa. Fotograf doskonale uchwycił na kliszy moment startu Kowalskiego do krążka, który wystawiony jest równocześnie na łup dwu innych zawodników. Kto dopadnie go pierwszy?...

Z ŻYCIA STUDENTÓW P. I. W. F. w Warszawie

W pierwszych dniach grudnia r. b. związek studentów P. I. W. F. zwołał walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru zarządu, oraz załatwiono cały szereg bardzo piekących spraw. Zebranie to miało charakter poważny, a równocześnie nieco burzliwy.

Po długich naradach, porozumieniach wzajemnych i t. p. wybrano zarząd, którego skład przedstawia się następująco: pp. Nogowski, prezes; Telakowska i Wójcicki, wicepr.; Nykowski, sekretarz; Niewiadomski, jego zastępca; Durska, skabnik; Kałuża, zastępca; Radoniewicz, gospodarz. Kierownikiem Koła sportowego został p. Kisieliński; zastępcą p. Gorazdowska.

Dn. 17 b. m. rozpoczęły się ferje świąteczne, które trwają do 10 stycznia r. p.

Czas ten poświęcono na urządzenie elementarnego kursu narciarskiego w Worochcie, który trwać będzie od 28 b. m. do 17 stycznia r. p.

Zarząd rzucił piękną myśl, aby studenci, rozjeżdżający się na święta do swoich miejscowości rodzinnych, wygłosili tamże odczyty na temat „IX Olimpjada".

Koło sportowe związku organizuje sekcje względnie drużyny: piłki koszykowej, siatkowej, szczypiorniaka, piłki nożnej, hazeny, ping-ponga i t. d.

Narazie czynna jest tylko sekcja ping-ponga, która rozegrała w środę swój pierwszy mecz ze Skrą.

Pozostałe drużyny ograniczają się do treningu w sali gimnastycznej, a w styczniu, dzięki życzliwości kierownika Ośrodka kpt. Grossa, będą miały możność korzystania z sali w szkole podchorążych zarówno do treningów, jak również i do rozgrywania zawodów (koszykówka, siatkówka).

Dr. M. ŚWIERZ

Podmuch śnieżnej śmierci

Rozorywana nartami szreń chrzęściła zgrzytliwie, gdyśmy we dwójkę przecinali naukos białą płaśń Morskiego Oka. Dzień rozpiął się nad Tatrami cichy, lecz blady i zasępiony. Daremnie próbowały rozjaśnić go nikłe blaski ukrytego poza graniami słońca. Zawleczone chmurami niebo popieliło się, przygasało coraz bardziej. Kontury szczytów, zrazu czyste i śmiałe, roztapiały się zwolna w mgliste, koszmarne cienie. Szarość nieprzenikniona staczała się po ścianach niżej i niżej. Na stromych pochyłościach czarnostawiańskiego progu opłynęły nas — bezszelestnie ważące się w przestworzu — płatki śniegu. Kotlina wyżniego jeziora przyjęła nas już zadymką.

— Cóż, pójdziemy? — zapytuję towarzysza, przecierając pokryte lodem okulary.

— Ha, trudno! pójdziemy... — odpowiada kompan, otrzepując śnieg, który przybielił nasze postacie.

Celem naszym jest, spiętrzający się od wschodu nad Czarnym Stawem Żabi Szczyt Niżni (2101 m.), w porze zimowej raz tylko, i to odmienną drogą, zwiedzony. Okrążamy staw. Jeszcze kilka — coraz węższych — zakosów, wykreślonych na zboczu i jesteśmy przed ujściem niezwykle spadzistego żlebu, którego wgłębieniem mamy dostać się aż popod szczyt.

Zostawiamy narty, pod buty przypinamy „raki", uzbrajamy się w czekany. Chwilę idzie się dobrze. Wyżej jednak żleb okazuje się gorszy, niż przypuszczaliśmy. Stromiznę jego dna pokrywa tarcza szarego szkliwa lodowego. Pomimo kąśliwych zębisk raków, stopa kiełza, dopóki czekan nie wyrąbie jej zaciosu, nie stworzy oparcia. Pochłania to sporo czasu i sił. Tymczasem zamieć wzrasta i coraz grubszą uścielą śnieżną kładzie się na załomach, grzędach, zerwiskach. Poprzez sypki śnieg trzeba dokopywać się do twardego podłoża i dopiero w niem wygrzebywać stopnie.

Na przełęczy, na którą żleb uchodzi nowa niespodzianka. Zbocze podgraniowe, którem w lecie łatwo, w kilkanaście minut wyjść można na wierzchołek Żabiego Szczytu Niżniego, teraz tak jest nastermane nawisami, zaspami, prozami śnieżnemi, że każdy krok wymaga tu przezornego obmyślenia, celowego przygotowania.

I kiedy — zawieszeni nad spasztami, wśród mgieł i śnieżycy — przebijamy się upornie przez zawady zimy i skał, zaczyna rozgrywać się wokół nas jeden z najbardziej mrożących krew dramatów kosmicznych. Oto naniesione kurniawą masy śnieżne, nie mogąc przywrzeć do starej, po dniach słonecznych w lód zakrzepłej powłoki śniegów, raz wraz zsuwają się poprzez gardziele żlebów siklawicami lawin, raz wraz rozpylają się na ścianach w wytryski białych chmur, raz wraz napełniają kotliny i granie warczeniem, rozjękiem, grzechotem. Niema prawie minuty, żeby wstrząsający huk, dwojony echem i potęgowany wichrem, nie bił w nas złowróżbnem podzwonnem.

Lecz bliscy celu, nie myślimy już cofać się. Po dwugodzinnem — od przełęczy — zmaganiu się z trudnościami dosięgamy skał szczytowych. Niewiele dać nam może dzisiaj widok z nich. Amfiteatr Morskiego Oka, kocioł Żabich Stawów Białczańskich, północne doliny — wszystko to zatraciło się w przepaściach mgieł, tumanach śniegu. Czasem tylko zaciemnieje przez kurzawę grań Młynarza, widmowo wyłoni się przewieszony róg Niżnich Rysów, zamajaczeje ogrom Mięguszowieckiego.

Rozpoczynamy odwrót. Ostrożnie, powoli, w skupieniu woli i nerwów. Od przełęczy podszczytowej bierzemy się w prawo, w lej naszego żlebu. Ciszej tu niż na grani, lecz warunki od czasu wyjścia pogorszyły się.

Stopnie, wyrobione poprzednio, znajdujemy zupełnie zawiane i zasypane nowym śniegiem. Z otchłani Rysów, od niewidzialnych krzesanic Mięguszowieckich Turni wciąż dolatują pomruki, grzmoty... ...Z mych wycieczek tatrzańskich nie pomnę dnia podobnie w lawiny bogatego. W miarę, jak wyrastała ponad nas ubocz przełęczy, narastały też masy śnieżne, wiszące nad naszemi głowami i mogące lada chwila runąć ku dolinie. Szczęśliwie osiągamy połowę wysokości stoku.

U stóp mamy jeszcze najstromszą partję żlebu, zwężonego z prawej strony pasem skalistych ścianek. Omijając przezornie dno żlebu, trzymamy się jego brzegu, tuż pod owemi ściankami.

Zabezpieczony przez towarzysza liną zgóry, schodzę twarzą do stoku, wyrąbując z mozołem stopnie w głęboko pod puchem śnieżnym ukrytym lodzie. Gdy lina dobiegnie końca, zstępuje ku mnie towarzysz, poczem następuje zejście tą samą metodą. Mijamy tak najspadzistszą część żlebu. W dole szarzeją już wśród pomroki, dziobami w śnieg zatknięte, nasze narty. Właśnie zabijam czekan silnie w śnieg, by poraz ostatni zaasekurować na nim mającego dojść do mnie towarzysza, gdy nagle... świat mroczy się, chwieje w posadach, znika z przed oczu... Niesamowity szum, jakby stado ptaków - olbrzymów zerwało się z pod stóp... Zawiew powietrza, walący obuchem w piersi... Lodowe zimno rozpyli śnieżnej, wnikającej w oczy, — nos, usta, co szukają tchu, posmak śniegu, zachłyśnięcie się, niemoc duszącego się człowieka — i znów świat jaśni się, tężeje w kształty, powietrze nacicha i tylko śnieg sypie jak przedtem.

Wszystko trwało sekundy. Spoglądam na towarzysza. Zaparty o czekan stoi w tem samem miejscu.

— Stało ci się co?

— Nic, a tobie?

Także nic, trochę się tylko dusiłem.

Patrzę wbok. Żleb, wymieciony do dna ze śniegu, połyskuje srebrzystym pancerzem lodowym. Gdybyśmy szli dnem, lawina pyłowa chwyciłaby nas odrazu.

Zsuwamy się raźno, przeskakujemy zaspy spadłego z lawiną śniegu, które dochodzą do kilku metrów grubości, dobijamy do nart i uchodzimy na nich z czarnostawiańskiego kotła.

Za nami szaleje dalej zawieja...

I. M. RYTARD

W podbiegunowym żywiole

Kasprowy Wierch odgrywa w Polskich Tatrach rolę zakopiańskiego pagóreczka zwanego „Lipkami".

Tak, jak na Lipkach po pierwszych śniegach zaczyna być rojno i gwarno, aż do wiosny, tak samo i na Kasprowym po większych opadach i ustalonych warunkach śnieżnych spotkać można w pogodny, świąteczny dzień połowę narciarzy zakopiańskich. Pocięty i poszatkowany setkami śladów narciarskich, połyskuje „łagodny" przeważnie szczyt swemi potężnemi zboczami.

Któregoś dnia jednakże zbuntował się dobroduszny, spacerowy „wirsyk" i pokazał swoje zimowe pazurki.

Nic nie wiedzieliśmy o tych jego kaprysach niespodziewanych wyruszając z Heniem Bednarskim z Kuźnic.

Olbrzymia „paka" przysięgłych, narciarskich zakopianów poszła sobie spokojnie, gęsiego przez Upłaz na Halę Gąsienicową. Nam przyszła dziwna i niewytłomaczona ochota, aby „skoczyć" sobie przez Kasprowy.

W dole przeświecało od czasu do czasu słońce, siejąc rozprószone, rażące światło i przygrzewając na dolnych Kalatówkach.

Przetartym, stwardniałym śladem w lesie jechało się bez większych „przeciwności". Lecz im bliżej szałasów tem „duszniej", tak, duszniej drodzy czytelnicy! Dowody duszności były rozmaite. Po pierwsze tempo, które Henio Bednarski stosuje przy podejściach nikogo jeszcze nie ochłodziło.

Specjalnością jego są właśnie podejścia, na których w zawodach najwięcej „zarabia". Na wycieczce Henio podbiega w podobnem tempie. Pędziliśmy więc do szałasów, jak do mety, a od szałasów,—jeszcze o jeden takt... szybciej.

Drugim powodem duszności był śnieg. Nad szałasami kopny i lepiący zbijał się pod nartami w potężne, ciężkie pokłady, tak że nogi mdlały pod ich ciężarem. Zmiana smarów, skrobanie i suszenie desek, to za długa historja, a tam cała kompanja „baraszkuje" już sobie pewnie wesoło w schronisku. Dowiedzą się żeśmy pół dnia windowali się na głupi Kasprowy!

Gnamy więc co sił, o ile to można nazwać gnaniem, tem bardziej, że chciałoby się już skończyć z tem nudnem, syzyfowem podchodzeniem.

Kasprowy do połowy zakryty mgłami, czy chmurami, trudno to odróżnić.

W kotle cicho i coraz „duszniej".

Zacinamy zęby i suniemy bez słowa w głuchej zawziętości i w tem przekonaniu, że na górze nic lepszego nas nie czeka. Będzie „mleko" i zjazdu żadnego przy takim kopnym, lepiącym śniegu.

Pomału dochodzimy do granicy mgły i znikamy w jej mętnościach. Coraz straszniej i ciężej. Lecz pomału śnieg staje się twardszy. Im bliżej grani tem coraz gładsza, zlodowacona powierzchnia. Językiem wiatru opłukana ze śniegu nie załamuje się pod ostrem, bocznem cięciem nart.

Wydostajemy się na grań poniżej szczytu.

I nagle wpadamy w dziką orgję podbiegunową!

Potężne, lodowate uderzenia przeszywają do kości. Dopiero w takich warunkach rozumie się wszystkie opisy podbiegunowe i żadne określenie nie wydaje się przesadzonem.

W oczy bije ostra zmarznięta krupa, łzy lecą, jak groch, wiatr zbija z nóg na lodowatej, gładkiej grani.

Oślepieni pchamy się w stronę szczytu pod wiatr, krok za krokiem, centymetr za centymetrem.

Bednarski z gołą głową, bez rękawiczek, tak jak to on lubi wybierać się w góry leciutko, bez plecaka w jednej kurteczce narciarskiej.

Skuleni, zwinięci przebijamy się przez lodowatą wichurę, trawersując popod szczytem.

Im bliżej przełęczy, tem więcej śniegu.

Suniemy o kilkanaście kroków jeden od drugiego i nie widzimy się. Głosu nie słychać w tej wichurze.

Ale i przełęczy też nie widać. Z popod szczytu zjeżdża się trochę na przełęcz, a tu puszczamy narty na nośnym, zmrożonym śniegu i — nic. My w jedną, wiatr w drugą stronę! I stoi się w miejscu!

Trzeba kijkami pomagać i pchać się poomacku. Byle zjechać poniżej przełęczy!

Zniknęliśmy sobie z oczu, każdy boryka się teraz sam zgubiony w podbiegunowym, rozszalałym żywiole.

Ale gdzież ta przełęcz? Jakieś turnie wyrastają przed nosem. Ostre kilkumetrowe iglice, których nigdy na równej płaśni przełęczy nie było!

Wicher wali z potworną siłą. Nagle czuję, że nie mogę złapać oddechu. Otwieram usta i chcę wciągnąć powietrze do płuc. Wiatr zatyka, dusi.

Oślepiony, dławiąc się własnym oddechem pcham się między te turnie i nagle zapadam się gdzieś w dół, lecę przywalony śniegiem, zasypany, ogłuszony. Staję na narty — niosą pomału, bo wiatr wstrzymuje pęd, ale niosą! To już dobrze. Byle jak najniżej.

Jadę. Coś się rucha w mgle. Białe — czarne. To Bednarski utytłany, tak jak i ja od stóp do głowy w śniegu. Siwiutki, z lodem nabitym we włosach stoi i skulony we dwoje wali po dorożkarsku gołemi fioletowemi łapami dla rozgrzewki. Aż dudni po plecach.

Krzyczę mu do ucha:

— Rzuciło nas w nawis?

— Aha, szczerzy Henio zęby w djabelskim uśmiechu. Czupryna sterczy, jak sopel lodu. No teraz kijki pod pachy, ręce zesztywniałe do kieszeni i jazda w dół.

Po pięciu minutach staliśmy oszołomieni i zamroczeni w błogiej ciszy, u wejścia do schroniska.

Akademickie gniazdo sokole Uniw. Poznańskiego urządza w okresie Świąt Bożego Narodzenia (28 grudnia 1927 r. — 3 stycznia 1928 r.) kurs narciarski w Zakopanem.

TADEUSZ SEMADENI

Reprezentacja hokejowa Polski

Kto powinien bronić barw państwowych na Olimpjadzie



TUPALSKI

Rzadko kiedy ustawienie składu reprezentacji państwowej w grach nastręcza tak mało trudności, jak w hokeju lodowym. Dziś już bowiem, co do sześciu naczelnych graczy niema żadnych wątpliwości, a kwestje zachodzą jedynie co do trzech zastępców. Również otwartą jest sprawa graczy rezerwowych, których wolno do turnieju zgłosić jeszcze trzech.

Wobec wyjątkowo niskiego poziomu naszych graczy zapasowych, przypuszczalnie PZHL. nie skorzysta ze swego uprawnienia, i zgłosi jedynie drużynę złożoną z 9 zawodników, t. j. tylu, ilu grać może w jednym meczu. Nasi zastępcy luzują graczy „tytułowych" bardzo rzadko, i rola ich jest drugorzędna. Inaczej sprawa przedstawia w tych państwach, które posiadają liczny doborowy materjał ludzki (np. Kanada, Stany Zjednoczone, Austrja, Szwecja), gdzie cała dziewiątka jest na jednym poziomie, i gdzie grają oni wszyscy, zmieniając się ustawicznie.

Dziewiątka taka składa się z 2 bramkarzy i z 7 graczy w polu, którzy zasadniczo powinni być zawsze jednakowo silni w napadzie, jak i w obronie. W braku dostatecznej liczby graczy wszechstronnych, my musimy zadawalniać się specjalistami.

Bramkarzem reprezentacyjnym może być tylko jeden **Czaplicki** (AZS.), mimo jego niektórych wad i nierówności formy. W każdym bowiem razie, Czaplicki w „złym dniu" jest lepszy, niż którykolwiek inny bramkarz polski w swej najlepszej formie. Kondycja Czaplickiego zależy nie od przygotowania i treningu, lecz wyłącznie od nastroju psychicznego, na który w głównej mierze wpływa gra reszty drużyny. Co do bramkarza rezerwowego, sprawa jest otwarta. Zdaniem naszem powinni wchodzić w rachubę **Stogowski** z T. K.S-u, zawodnik o dużych walorach, który przeszedł wspaniałą szkołę w czasie zeszłorocznej wyprawy, i młody **Zawadzki**, z warszawskiego AZS-u, bramkarz bardzo zdolny, któremu jednak postawićby należało warunek, by grał w bramce nietylko na meczach... Co do **Sachsa** (WTŁ.), figurującego na liście oficjalnej kandydatów olimpijskich, to zdaje się nie wystarcza, by forsowano kogoś dlatego tylko, że kiedyś grywał w Szwajcarji.

Przechodząc do graczy w polu, wobec tego, że tylko Adamowski i Tupalski są „all round", musimy oddzielnie rozpatrywać napad i obronę. Obrona zasadnicza składać się może jedynie z **Kuleja** i **Kowalskiego**, stanowiących zgraną parę o dużej rutynie i dość wysokiej technice hokejowej. Innej kombinacji nie podobna sobie wyobrazić.

W napadzie są trzy nazwiska: **Adamowski, Tupalski** i **Krygier**. Niepodobna dziś wyobrazić sobie, by mógł w ataku reprezentacyjnym znaleźć się kto inny. Tym sposobem cała drużyna narodowa składałaby się z warszawskiego A. Z. S-u. Trudność z napadem wysuwa się tylko co do ustawienia tych graczy: i Tupalski bowiem, i Krygier są lewoskrzydłowi. Narzuca się więc koncepcja pozostawienia Krygiera na lewem skrzydle i przesunięcia Tupalskiego na środek, Adamowskiego zaś na prawe skrzydło. Taka kombinacja ma swe ujemne strony, gdyż Adamowski na skrzydle nie może być tak dobrze wyzyskany, jak w roli kierownika napadu. Inną znów kombinację trudno jest ułożyć. Prawoskrzydłowych bowiem po staremu nie mamy. Między innymi bowiem graczami, którzy ewentualnie mogliby być brani pod uwagę, jak napół legendarny już **Słuczanowski**, dalej **Nowikow**, czy wreszcie **Gruner**, niema ani jednego prawoskrzydłowego.

Mogą oni natomiast wchodzić do drużyny jako zastępcy bez specjalnego przydziału, t. zn. jako luzujący tego gracza, który w danej chwili jest zmęczony, bez względu na pozycję. Ponieważ Adamowski i Tupalski jako najlepsi i najwytrzymalsi zmieniani są stosunkowo najrzadziej, byłoby słuszne, żeby zajęli oni środek i prawą stronę napadu, t. zn. pozycje, na których nie mają godnych siebie zastępców. Częściej natomiast luzowany może być Krygier.

Jako kandydaci na owych zastępców wysuwają się dziś przedewszystkiem Nowikow A. Z. S. (zastępca obrony) i **Szenajch** względnie **Kawiński** (Legja), jako zastępcy w napadzie. Oprócz wspomnianego Słuczanowskiego, ongi świetnego hokeisty, który parę lat jest jednak bez treningu, wchodzić mogą jeszcze pod uwagę Gruner, mający dobrą jazdę na łyżwach, który jednak musi jeszcze popracować nad techniką kija, dalej **Pastecki** z Legji i gracze lwowscy, a więc **Zbigniew** i **Wacław Kucharowie**, oraz **Maurer**.

Co do Wacka Kuchara, to wobec tego, że specjalizuje się w jeździe szybkiej, przypuszczać należy, że nie jest on lepszy, niż w roku zeszłym i tem samem do drużyny nie nadawałby się. Tamci dwaj zaś nie widzieli jeszcze nigdy w życiu hokeju zagranicznego, a nawet i z A. Z. S-em mieli bardzo niewiele do czynienia. Mimo bezsprzecznych swych zdolności, są więc jeszcze graczami surowymi.

Wreszcie nie byłoby źle raz jeszcze poprobować zrobić coś z **Rybaka**, umożliwiając mu należyty trening. Gdyby choć częściowo udało mu się powrócić do dawnej kondycji fizycznej, przy jego wysokiej technice byłby on na stanowisko zastępcy bezkonkurencyjny. Jest to bowiem jedyny w Polsce gracz z poza szóstki naczelnej, który posiada naprawdę europejską

ADAMOWSKI

technikę jazdy i kija, a na krótkie występy w charakterze zapasowego, specjalnych zasobów sił fizycznych przecież nie potrzeba. Wystarczy sobie przypomnieć jego doskonałą grę w Berlinie jeszcze dwa lata temu.

Kończąc ten przegląd naszych kandydatów olimpijskich, możnaby wyrazić życzenie, by na treningach i meczach treningowych trójka napadu (Krygier, Tupalski, Adamowski), jak i trójka obrony (Czaplicki, Kulej, Kowalski) nie była rozłączana. Bez tego bowiem gracze ci nie zdobędą koniecznego zgrania. Dla uzyskania lepszej równowagi zespołów, można wystawiać te trójki przeciwko sobie i dowolnie dobierać resztę drużyny. Jak dotąd jednak Czaplicki gra z coraz to innymi obrońcami, a Adamowski — Tupalski mają coraz to innego partnera.

W rezultacie świetni ci gracze przyzwyczajają się do kombinowania wyłącznie między sobą i przyszły trzeci gracz napadu może łatwo stać się „piątem kołem u wozu".

N. SUESSERMAN

WOJNA CZY POKÓJ W PIŁKARSTWIE

Likwidacja rozłamu postępuje zbyt powoli

Rok prawie mija od chwili, w której polski sport piłkarski odczuł gwałtowną, nieprzymuszoną wolę wyładowania nadmiaru energji i sił żywotnych w kierunku bratobójczej walki. Od roku prawie unosi się polski statek piłkarski po wzburzonych wodach, nie mogąc odnaleźć drogi do zacisznej przystani. „Ożywczy" upust krwi przemienił się w niebezpieczny krwotok.

Wbrew przepowiedniom rozłam piłkarski przeszedł w stan chroniczny. Lekarze, których opiece powierzono pacjenta, miast zlokalizować zapalenie, kunktatorstwem i nieudolnością doprowadzili do tego, że choroba wżarła się głęboko w organizm. Opinja publiczna, karmiona od szeregu miesięcy biuletynami, zapowiadającemi rychłe uzdrowienie, straciła ostatecznie wiarę w ich prawdziwość i zdezorjentowana przestała się zajmować całą tą niewesołą sprawą. Niestety jest ona jednak zbyt poważna, dotyka zbyt silnie żywotnych interesów całego naszego ruchu sportowego, by można przejść nad nią do porządku dziennego.

Sprawa likwidacji rozłamu osiągnęła stadjum, nie pozwalające na dalsze milczenie. Nie można dłużej tolerować nieodpowiedzialnej gry, prowadzonej przez przywódców, którym brak widocznie albo dobrej woli, albo też zrozumienia sytuacji, w której się znajdujemy.

To co się obecnie dzieje, zakrawa wprost na farsę. Podczas gdy „armje" dawno się już pogodziły i utrzymują ze sobą kontakt, panowie dowódcy nie mogą dojść do zgody i mozolą się nad wynajdywaniem nowych utrudnień i przeszkód, byleby tylko nie postawić kropki nad i. Każdy tydzień przynosi nam nowe wieści. Raz jesteśmy tuż, tuż u sfinalizowania układów, to znowu wyłaniają się nowe „nieprzewidziane" kwestje i tak w kółko Macieju toczy się gra, narażająca nas nietylko na straty, ale i ogólne pośmiewisko.

Komu właściwie zależy na utrzymaniu obecnego stanu? Kwestję tę należałoby wreszcie wyświetlić. Należałoby wreszcie zerwać kotary, pod których osłoną toczą się te „słynne", nie dające się skończyć pertraktacje. Należałoby domagać się szczegółowych, regularnych sprawozdań i prowadzenia dalszych prac pod kontrolą ogólną.

Być może, że przypływ światła i słońca przepędzi cienie i duchy, stające na drodze rzeczywistego pokoju.

Przy tej sposobności trudno nie wspomnieć o najwyższej naszej magistraturze sportowej, która niestety w zatargu piłkarskim nie stanęła na wysokości zadania. Niezdecydowane stanowisko Związku Związków w niemałej mierze przyczyniło się do przewleczenia konfliktu. Opinja sportowa oczekiwała, że kto jak kto, ale Z. Z. uchwyci inicjatywę w swoje ręce i oparty o swój wielki moralny autorytet potrafi zmusić poważnione strony do nawrócenia z niebezpiecznej drogi.

Niestety najwyższa magistratura nie wykorzystała sytuacji, która mogła nietylko wzmocnić jej pozycję, ale też przysporzyć jej w szerokich sferach sportowych znaczną popularność. Brak podstaw prawnych do ingerencji nie jest dostatecznem usprawiedliwieniem. Instytucja tej miary co Z. Z. musi mieć na tyle poczucia własnej siły, by bez oglądania się na paragrafy wystąpić w sprawie, komplikującej całokształt życia sportowego w Polsce. Energiczna akcja Związku Związków spotkałaby się napewno z pełnem poparciem poważnej polskiej opinji sportowej. Tak się nie stało. Z. Z. wolał ograniczać się do roli Ligi Narodów, odkładającej wszystkie „piekące" sprawy do lepszych czasów. Szkoda tylko, że nie znalazł się jakiś sportowy Marszałek, który postawiłby kwestję krótko, a zwięźle: „wojna czy pokój" — jak to powiedział Piłsudski do Waldemarasa w Genewie... Cała sprawa byłaby dzisiaj napewno już załatwiona.

Co dalej? Wedle najnowszych wiadomości Z. Z. nie mogąc doczekać się rezultatów pertraktacyj, zdecydował się „jeszcze raz" ująć likwidację rozłamu w swoje ręce. Czy i teraz nie zadowoli się gołosłownemi obiecankami upełnomocnionych „delegatów pokojowych" — o tem pouczy nas najbliższa przyszłość. Obawiamy się jednak, że w ostateczności trzeba się będzie uciec do środków włoskich.

Włochy przeżyły przed kilkoma laty zupełnie identyczny konflikt, którego ujemne skutki dały się odczuć nawet po załagodzeniu zatargu. Mussolini oceniwszy należycie znaczenie społeczne sportu, ze zwykłą mu energją zrobił z całym „bałaganem" piłkarskim „porządeczek". Pewnego pięknego dnia ukazał się dekret, rozwiązujący wszystkie związki i mianujący zamiast nich komisarzy. Efekt był jaknajlepszy. Piłkarstwo włoskie osiągnęło poziom, na jakim nigdy nie stało.

Jest rzeczą smutną, jeśli w instytucji demokratycznej jak sport, którego wartość wychowawcza tkwi właśnie w dobrowolnem podporządkowaniu się dobru ogólnemu, trzeba chwytać się środków tak ostrych jak dyktatura. Dlatego też spodziewamy się, że piłkarze pójdą po rozum do głowy i oszczędzą władzom naszym trosk zajmowania się jeszcze ich wewnętrznemi sprawami, które przy odrobinie dobrej woli i wyrozumiałości dadzą się załatwić bez czyjejkolwiek krzywdy, w drodze polubownej.

SPORT ROBOTNICZY

Nowy zarząd Warsz. Rob. Sport. Kom. Okręgowego przedstawia się następująco: na miejsce ustępującego p. Kruka, jednogłośnie prezesem obrano p. Władysława Wezdeckiego; I-szym vice-prez. p. Wilczyńskiego (Sarmata), II-gim vice-prez. p. Tytelmana (Gwiazda). Skład innych komisyj pozostał bez zmiany.

Ruch stołeczny zgłosił swój akces do Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Ruch egzystuje od 1922 r. Posiada ogółem trzy sekcje, liczące przeszło 100 członków, z tego największa jest sekcja piłki nożnej, posiadająca 50 członków. Klub posiada pozatem sekcję tennisową i lekkoatletyczną. W zawodach o mistrzostwo kl. A Ruch zajął szóste miejsce.

Krzypow, Górka II i Judzik czołowi gracze Gwiazdy stołecznej otrzymali na własne żądanie wykreślenie z klubu.

R. K. S. Czarni, zdekompletowani przez przejście najlepszych graczy do Gwiazdy, połączyli się z R. K. S. „Stal". Fuzja tych klubów ma się przyczynić do wzmocnienia drużyny piłkarskiej Czarnych.

Na walnem zgromadzeniu R. D. S. Czerwoni uchwalono domagać się pomocy finansowej, sił instruktorskich, oraz wyszkolenia własnych instruktorów na kursach okręgowych W. F. Nowowybrany zarząd w składzie: pp. A. Kwietniewski, B. Pyza i K. Czarnecki przystąpił już do pracy organizacyjnej. Uruchomiono już sekcję gimnastyczną, bokserską, ciężkoatletyczną i łyżwiarską. W najbliższym czasie powstanie również dotychczas nieistniejąca sekcja piłki nożnej. Największy nacisk klub kładzie na gimnastykę.

W Nowym Sączu odbyło się walne zebranie R. K. S. Sandecji, na którem omówiono cały szereg spraw związanych ze sportem robotniczym w Nowym Sączu. Wybrany zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący: Jeż, vice-prezes: Zabrza, sekretarz: Bandurski, skarbnik: Greń, gospodarz: Ziemiński, członkowie zarządu: Jankow, Zyrda, Pażucha, Płonka, Repel, Kocz, Korczyński, Klabudziar.

Tur stanisławowski, istniejący już trzeci rok może się poszczycić, jak się okazało na walnem zebraniu, wieloma sukcesami na polu sportowem. Klub posiada obecnie 195 członków. Największa jest sekcja wioślarska, która odbyła podczas zlotu w Warszawie wycieczkę łodziami ze Stanisławowa do Warszawy. Sekcja tennisowa zdobyła mistrzostwo m. Stanisławowa. Doskonałemi wynikami może się również pochlubić sekcja piłki nożnej. Przewodniczącym klubu wybrano p. Schmelzera.

Pracownicy Gazowni warszawskiej posiadają dotychczas dwie samodzielne organizacje sportowe: Koło kolarzy, zajmujące się wyłącznie kolarstwem i K. S. „Świt", zajmujący się piłką nożną. Obecnie projektowane jest połączenie tych organizacyj w jeden klub. Nowy klub miałby w ten sposób pięć sekcyj: piłkarską, lekkoatletyczną, kolarską, ciężkoatletyczną i ping-pongową.

Nadzwyczajne walne zebranie Ogniwa, które się odbyło w ubiegłym tygodniu wyłoniło nowy zarząd, w skład którego weszli: pp. Jan Warecki (przewodniczący), Marian Turczyński (vice-prezes), Mieczysław Porczek (sekretarz), Roman Adamski (zastępca), Stanisław Kołodziejski (skarbnik), Kazimierz Porczek (gospodarz), Stanisław Szymaniak (kronikarz).

NARTY I HOKEJ

Walne zgromadzenie sekcji narciarskiej A. Z. S. Kraków wybrało nowy wydział, w skład którego weszli pp.: Stanisław Stączek — przewodniczący, prof. Ludwik Leszko — kier. sportowy, W. Nytkówna — sekretarz, członkowie wydz.: Wł. Długoszewski, L. Majewski, N. Ryszówna.

W programie działalności sekcji, która w sezonie bieżącym obchodzić będzie wraz z A. Z. S-em Krak. 20-letni jubileusz istnienia, przewidziano: urządzenie 3 kursów jazdy na nartach w Zakopanem, w Rabce i w okolicach Krakowa (Ojców), szereg wycieczek w Beskidy, Górce, Pieniny i Wschodnie Karpaty, — dalej, o ile warunki pozwolą, urządzenie zawodów narciarskich w Krakowie, tym obecnie tak zaniedbanym, a dawniej tak żywym ośrodku narciarskim. Zainteresowanie wśród młodzieży krak. wyższych uczelni sportem narciarskim jest w tym roku b. wielkie, jest więc nadzieja, że „śpiący" dotychczas Kraków ruszy wreszcie z miejsca.

W Bydgoszczy bawiły dwie drużyny hokejowe T. K. S-u. — I-sza i II-ga. Pokazowy mecz między temi zespołami dał wynik 3:0. Odznaczyli się Gumowski, Falkowski, Dubowski i Bura. Następnie juniorzy T. K. S-u grali z drużyną Bydg. Tow. Wiośl. 5:2. Bydgoszcz ma trzy drużyny hokejowe: B. T. W., K. S. i Polonia. W stadjum organizacji znajduje się drużyna K. S. Ostromecka.

ZIMA U KOLARZY

Najlepsi kolarze polscy: Szymczyk, Podgórski, Szmidt, Łazarski i Zybert wyjeżdżają do Paryża, celem przeprowadzenia racjonalnego treningu przedolimpijskiego.

Również i Józef Lange, najlepszy stayer polski, wyjeżdża na południe Francji dla treningu szosowego.

Kolarstwo polskie będzie reprezentowane na Olimpjadzie w drużynowym biegu 4 klm., w biegu 1 klm. ze startu z miejsca (Józef Lange), a w sprintach przez tych zawodników, którzy osiągną minimum 12.4 sek na 200 mtr.

Sekcja kolarska Skry okazuje dużą żywotność. Chcąc umożliwić zimowy trening kolarzy, urządziła przyrząd do jazdy na sali na tak zw. „rolkach". Pozatem zauważyć należy, iż w roku bieżącym przystąpiono do budowy toru kolarskiego, dotychczas usypano bandy i przygotowano materjał do betonowania. Ukończenie toru spodziewane jest w jesieni przyszłego roku.

Uroczystość 15-lecia krakowskiego Klubu Cykl. i Mot. odbyła się w ubiegłym tygodniu. Z okazji tej b. prezes tego klubu ufundował b. piękny sztandar, którego poświęcenie oraz wbijanie gwoździ przez delegatów klubów, odbyło się w kościele OO. Franciszkanów. Union łódzki oraz Klub Cyklistów w Bydgoszczy przysłały delegatów ze sztandarami, również Legja krakowska zjawiła się ze swym sztandarem. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta Akademja w sali Tetmajerowskiej.

Rozkosz zwycięstwa i ból klęski na ringu

Junosza o swoich najcięższych spotkaniach

Podczas całej swej karjery bokserskiej na ringu walczyłem tylko 30 razy, przyczem wszystkie te spotkania trwały ogółem 89 rund. Ze względu bo wiem na moją metodę walki: szukanie jaknajszybszego, zdecydowanego rozstrzygnięcia, jak również na me właściwości fizyczne — mecze prawie wszystkie kończyły się szybko; mam za sobą 23 mecze wygrane nokautem, 3 przegrane nokautem, a tylko 4 takie, które dotarły do końca ostatniej, przewidzianej rundy — jeden remis i trzy zwycięstwa na punkty. Rzecz jasna, iż najdłużej trwały spotkania najcięższe. Wśród nich najdłuższemi były: zwycięstwo nad Francuzem Forgeon w 7 rundzie i przegrana do Kid Harrisa w 9 rundzie.

Do meczu z Forgeon stanąłem po trzech „expressowych" zwycięstwach w Paryżu: zmuszeniu do poddania się Belga Wendena w 30 sekundzie, znokautowaniu Francuza Lucotte w 1 minucie i zmuszeniu do poddania się Szwajcara Woumarta w 2 rundzie. Byłem w formie, pewien siebie i pełen lekceważenia dla rywala, którego widziałem na jakimś meczu i którego „obliczałem" na maximum trzy rundy.

Możeby przewidywania się i sprawdziły, gdyby nie fatalna nieostrożność: odbycie na treningu, w przeddzień zawodów, 25-kilometrowego spaceru. Zemściło się to srodze. Gdy bowiem po pierwszej rundzie, poświęconej bliższemu zbadaniu przeciwnika—zauważyłem, że jest on jednak o klasę lepszy od poprzednich i nie wolno mi jest być zbyt nieostrożnym, i w drugiej rundzie chciałem przystąpić do generalnego ataku, skonstatowałem z niemałem oburzeniem, iż nogi odmawiają mi posłuszeństwa i miast popisywać się ich grą — muszę stać na miejscu, jakby przykuty do ziemi.

Przeciwnik mój, ośmielony, nacierał coraz gwałtowniej, a ja nietylko że na swych dwu drewnianych klocach czułem się zupełnie bezradny, lecz spostrzegałem, iż wogóle zaczynam niemiłosiernie „puchnąć"... już w trzeciej rundzie meczu przewidzianego na 10. Sytuacja była tak kiepska, iż sam, mimo charakterystycznego dla mnie nieuleczalnego optymizmu, zaczynałem uważać ją za nienajlepszą. Forgeon nietylko zbierał obfity plon punktów, ale parę razy, w czwartej i piątej rundzie, przyparł mnie do sznurów i sowicie obdarzał ciosami wcale nie sympatycznemi. W piątej rundzie chwiałem się zupełnie na nogach i wędrowałem nawpół przytomny, po całym ringu. Moi sekundanci i większość widzów uważali sprawę za przegraną dla mnie już bezwarunkowo. Ja sam tak oczywiście nie myślałem, gdyż wobec swego przyrodzonego optymizmu, o którem wspominałem, uważam z zasady, jeśli ktoś mnie wyraźnie bije... że broni on się tylko nadspodziewanie dobrze.



FRANZ DIENER

Ale gdy gong obwieścił koniec piątej rundy, byłem w stanie takim, iż musiałem uznać, iż przeciwnik mój broni się wyśmienicie, koncertowo, zbyt dobrze. Z trudem bowiem odszukałem swój narożnik i nie poznałem nawet zapachu amoniaku.

Tu stała się rzecz, na pierwszy rzut oka dziwna. Podczas przerwy nietylko że odzyskałem całkowicie przytomność, ale zacząłem czuć się zupełnie świeżo, znacznie lepiej, niż gdy dopiero wchodziłem na ring. Przyszedł t. zw. drugi oddech. To też w szóstej rundzie, miast, jak oczekiwano, unikać zetknięcia z partnerem, byle tylko dotrwać do końca, rzuciłem się naprzód z całym impetem i bezustannie, gwałtownie atakowałem. Forgeon — widziałem to po oczach, był zdumiony, a wkrótce i przestraszony. Teraz on zaczynał się czuć zmęczony, teraz jemu nogi i ręce zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Szósta runda była moja. W siódmej poczułem, iż mam wygraną w ręku. Szukałem już tylko okazji do zadania decydującego ciosu. W pewnym momencie Francuz, oparł się o liny, opuściwszy nieco ręce. Wykonał głęboki wdech, podnosząc zlekka głowę. Wykorzystałem ten moment. Mój lewy sierpowy spowodował pochylenie się przeciwnika, na którego szczękę spadła błyskawicznie moja prawa pięść, zadając cios, w który włożyłem wszystkie swe siły. Forgeon wyprostował się i runął nawznak. Sędzia mógł liczyć nie do dziesięciu, a do tysiąca. Było „po krzyku". Gdy wymasowany, wymyty, odpoczęty i ubrany wychodziłem z szatni, przeciwnik mój jeszcze nie powrócił do przytomności.

Jeżeli wiara w siebie, pewność, iż jeśli się wytęży wszystkie siły zwycięstwo nie może, nie ma prawa wyśliznąć się z ręki—często przynosi triumf, czasami staje się powodem porażki. Tak było, gdy się spotkałem po raz drugi z czarnym Kid Harrisem.

W pierwszym meczu, po spokojnej pierwszej rundzie, która pozwoliła mi jednak dowiedzieć się, iż murzyn ma powolny, lecz ciężki i skuteczny cios, znokautowałem go na początku drugiej bezapelacyjnie, zupełnie w ten sam sposób, jak Forgeona: fintą lewą i decydującem uderzeniem prawą.

Do drugiego meczu stawałem tedy nietylko pewien siebie, ale i pewien szybkiego i łatwego zwycięstwa. Nietylko więc nie troszczyłem się zbytnio o formę, ale zająłem się przedewszystkiem stroną organizacyjną zawodów, co, rzecz jasna, kosztowało mnie wiele nerwów, tak, że gdy siadłem w swym narożniku, sam zdawałem sobie sprawę, iż nie jestem w stanie takim, w jakim winien znajdować się bokser, przed poważnym meczem.

Uważałem jednak, że na Kid Harrisa jestem zupełnie wystarczająco „przygotowany" i nadal uważałem mecz za krótką, nieuniknioną formalność.

W pierwszej i drugiej rundzie czekałem cierpliwie i pogodnie na sposobność umieszczenia ciosu, któryby sprawę zakończył. Sposobność kazała na siebie czekać; nie przejmowałem się tem zbytnio, miałem przewagę na punkty, widziałem, że murzyn się mnie boi, powtarzałem sobie: co się odwlecze to nie uciecze. W istocie, w trzeciej rundzie Harris się „nadział" i gdy zadźwięczał gong, oznajmiając koniec starcia — leżał bezwładnie na sznurach. Uważając, że czwarta runda będzie już ostatnią, poszedłem odrazu do ataku, nie dbając już o krycie; nie myślałem, by przeciwnik mój mógł jeszcze być niebezpiecznym.



TOMASZ KONARZEWSKI

Końca czwartej, piątej, szóstej, siódmej, ósmej i dziewiątej rundy nie pamiętam. Znam je tylko z opowiadania świadków. Od nich dowiedziałem się, iż w czwartej dostałem cios, który mnie zwalił z nóg, że potem kilka razy murzyn był bliski nokautu, że w dziewiątej upadłem znowu, znowu wstałem, by wreszcie upaść ostatecznie i nieodwołalnie.

Opowiadania te mnie zdziwiły. Wysilając pamięć, mogłem uświadomić sobie jeden tylko moment: siedziałem w narożniku na krześle i pytałem, która runda. Sekundant powiedział: „siódma" i popchnął mnie na środek ringu. Martwiłem się długo, nie mogąc zdać sobie sprawy, czy to siódma się skończyła czy dopiero zaczyna.

Całe więc dwadzieścia minut walczyłem zupełnie nieprzytomnie, kierując się tylko instynktem. Walczyłem podobno wcale nieźle, gdyż kilkakrotnie byłem o włos od zwycięstwa, a swoim stoicyzmem i uporczywem pozostawaniem na nogach w chwilach, kiedy należałoby upaść zyskałem sympatje tłumnie zebranych — czasy się niestety zmieniły — widzów.

Była to dla mnie najboleśniejsza porażka, nietylko dlatego, iż po części sam ją ułatwiłem, lecz także, że rzecz działa się w Warszawie, a nie gdzieś na obcym ringu. Był to jednak i jeden z meczów, który najprzyjemniejsze pozostawił wspomnienia: walcząc nieprzytomny przez 20 minut, nietylko sobie, ale i wielu innym pokazałem, czego może dokonać silna wola człowieka, pokazałem, że można długo bardzo stać na nogach, gdy się naprawdę nie chce upaść. I nie będę nigdy żałował tego poniesionego nokautu, jeśli on kogoś z tej garstki młodzieży, która była jego świadkiem, uratować potrafi od takiegoż nokautu na szerokim ringu życia.

Wiktor Junosza-Stępowski

LEGJA, GWARDJA SZKOŁY KRAKOWSKIEJ, w BOJU

Wspaniała technika, styl kombinacyjny, zmienność nastroju

W cyklu omówień drużyn ligowych dochodzimy dziś do piątej z z kolei „Legji" warszawskiej.

Chyba żaden z klubów ligowych nie wykazał tak zmiennej i kapryśnej formy jak Legja warszawska. Dziś nieporównana w stylu, kondycji fizycznej i skuteczności, jutro ta sama drużyna, bez jednego nawet zamienionego gracza była zlepkiem niezaradnych, apatycznych leniwców, kopiących piłkę bez ładu i składu i niezdolnych do strzelenia bramki z najdogodniejszej pozycji.

Dziś biła tak trudne do zwyciężenia na własnem boisku I. F. C. Katowice, aby w dwa dni później ulec najsłabszej drużynie ligowej Jutrzence. Dziś we wspaniałym stylu rozkładała Pogoń czy Wartę, aby w meczach rewanżowych ponosić horrendalne klęski cyfrowe 2:11 czy 1:8.

Owa „wszechstronność" wynikowa tej drużyny została dopiero ograniczona pod sam koniec sezonu, kiedy zespół warszawski, posiadający ze względu na stosunki wojskowe niemal że nieograniczoną możność dysponowania materjałem ludzkim, po wielu próbach i selekcjach ustabilizował ostatecznie swój skład reprezentacyjny jak następuje: Adamowicz; Nowakowski, Ziemian; Wójcik, Amirowicz, Terlecki; Czech, Ciszewski, Łańko, Nawrot, Wypijewski.

Lwia większość graczy tych pochodzi z Małopolski, mówiąc ściślej z Cracovii. Nic też dziwnego, że zespół oparty na uczniach Kałuży potrafił w krótkim czasie zachwiać mocarstwowem stanowiskiem bezkonkurencyjnej dotychczas na gruncie warszawskim Polonii i zmusił do niezwykle intensywnej pracy pozostałe drużyny ligowe stolicy.

Bo też nie należy taić, że pod względem stylu, i co się z nim tak ściśle wiąże — techniki i taktyki gry, jest Legja w Warszawie zespołem przodującym bezapelacyjnie. Jej mecze promieniują owym kunsztem czy choćby dobrą robotą wyrobniczą, w której trybuny wyczuwają nie improwizowany ad hoc dyletantyzm, lecz conajmniej poprawną fachowość. To też w rozwoju piłkarstwa stołecznego Legja odegra rolę niewątpliwie bardzo poważną i dlatego, że dysponuje ona doskonałym narybkiem i dlatego, że wiele drużyn czy to grając z nią czy obserwując jej mecze wyniesie z nich korzyści niezaprzeczone.

Adamowicz, ex-bramkarz Polonii, a potem Orkanu jest jednym z najlepszych techników w Polsce. Jego opanowanie chwytu czy to z powietrza czy z ziemi, kiedy najsilniejsza piłka przylepia mu się wprost do rąk jest rzeczywiście pierwszorzędne. Mimo to nie jest on bramkarzem w wielkim stylu: brak mu do tego nienagannego ustawiania się i męskości w grze. Przytem naprawdę wielcy sportowcy nigdy nie grają nonszalancko i nie są więcej angielscy, niż Anglicy.

Nowakowski, Ziemian, to para, w której świeżo pozyskany z Tarnowa Ziemian stanowi conajmniej 75% całości. Bardzo szybki, odważny do rezygnacji, niezawodny technicznie, ruchliwy ex-gracz Tarnovii jest niewątpliwie talentem, z którego można jeszcze wydobyć bardzo wiele wspaniałych walorów. Jego największe usterki, to widoczny brak ogólnego wyrobienia gimnastycznego i lekkoatletycznego i związana z tem ściśle nieopanowana gra ciałem. Nowakowski, jeden z nielicznych graczy warszawskich Legji jest ciągle jeszcze dopiero materjałem na piłkarza. Zalety podobne jak u Ziemiana niweczy poważnie brak umiejętności ustawiania się i duża nerwowość, która kosztowała już Legję niejedną bramkę.

Wójcik, Amirowicz, Terlecki to trójka pomocy, skompletowana dopiero w ostatnich czasach. Na stanowiskach tych widzieliśmy grających również z mniejszem lub większem powodzeniem Śliwę, Cholewę i Sobolte.

Największym talentem jest niewątpliwie wychowanek Cracovii—Amirowicz, sportowiec dysponujący wszelkiemi warunkami na pierwszorzędnego środkowego pomocnika; trzeba tylko mniej pracować nad techniką, a więcej nad sobą i nerwami. Wójcik jest rasowym przedstawicielem typu sportowca, który wyniki osiągnięte zawdzięcza kolosalnej dozie pracy, gdyż warunków fizycznych posiada bardzo niewiele. Terlecki to ten sam rodzaj gracza co Nowakowski, tyle że silniejszy fizycznie, bardziej zapalny i niebezpieczny dla kości przeciwników. Bardzo trudny do przejechania przy systemie gry indywidualnej, przy zespołowej grze łącznika ze skrzydłem gubi się zupełnie; jest typem obrońcy grającego na stanowisku pomocnika.

Czech, Ciszewski, Łańko, Nawrot, Wypijewski, to napad pod względem bramkostrzelności trzeci w Polsce. Punktu słabego niema w nim obecnie zupełnie i to właśnie jest głównym powodem wielu zwycięstw drużyny wojskowych. Słynną trójkę ex-Cracovii dopełniają godnie obaj skrzydłowi: Czech, który doszedł do formy coprawda dopiero w jesieni po szeregu meczów bardzo słabych i Wypijewski — gracz mało efektowny, ale za to pożyteczny wyjątkowo. Trio środkowe jest niewątpliwie rdzeniem drużyny wojskowej. Łańko, warszawski król strzału, wirtuoz zarówno obu nóg jak głowy jest bodaj że największym talentem. Nawrot przedstawia typ rzemieślnika wyspecjalizowanego w swym fachu do granic możliwości; w grze sprawia on wrażenie człowieka, który w najzawilszej sytuacji znajduje momentalnie, wprost odruchowo receptę na jej rozwiązanie. Wreszcie Ciszewski, bodaj że najlepszy w Polsce technik w grze głową, rzadko kiedy znajduje się w pełni formy fizycznej, a jeszcze rzadziej — strzałowej. Mimo to jest on jednym z lepszych łączników polskich i godnie dopełnia trójki warszawskich krakowiaków Legji.

Skocznie zakopiańskie

Budowa boiska hokejowego z trybunami

Przed świętami zostanie oddana do użytku największa skocznia narciarska w Polsce, przerobiona Krokiew zakopiańska.

Rozmiarami swojemi przewyższa ona obecnie wszystko, co dotychczas o skokach narciarskich u nas sobie wyobrażano.

Szczegóły rekonstrukcji tego molocha przedstawiają się następująco:

Próg został cofnięty o 15 m. i podwyższony o 9 m. Od 45 m. na zeskoku teren na całej szerokości został pogłębiony wkopami i wysadzaniem w skale, prawie aż do drogi.

Największe nachylenie zeskoku wynoszące 37 st. dochodzi aż do 77 m. tak, że skoki 70 m. będą zupełnie możliwe.

Rozbieg nad progiem został nadbudowany z drzewa na przestrzeni 22 m. i wyrównany. Nachylenie przed progiem zostało złagodzone, przez drogę w górze zbudowano mostek, tak, że można będzie startować jeszcze o 30 m. powyżej drogi.

Skocznia po przebudowie będzie daleko mniej powietrzną, niż dotychczas.

Stara skocznia w Jaworzynce, która również już przed świętami zostanie wykończona będzie doskonale spełniała rolę skoczni treningowej, posiadając długi 65 m. rozbieg, niezbyt stromy, co umożliwia spokojne przygotowanie się do skoku, którego długość będzie absolutnie zależna od siły odbicia. Krokiew sama wyrzuci skoczka na dużą odległość, Jaworzynka zaś da możność opanowania odbicia i dojazdu na próg.

Wieża rozbiegowa będzie miała 11½ m. wys. Próg cofnięto o 13 m. Nadsypano zeskok na miejscu dawnego progu. W dolnej części od 50 m. został on pogłębiony i rozszerzony o 10 m., tak, że na dole będzie miał 25 m. szerokości.

W Jaworzynce będą możliwe skoki do 50 m.

*

Obecnie prowadzone są w szybkim tempie roboty około wykończenia boiska hokejowego za Szkołą Przemysłu Drzewnego. Będzie ono posiadało ściśle przepisowe wymiary. Oświetlane będzie czterema wielkimi lampami, zawieszonemi nad boiskiem. Zostaną zbudowane prowizoryczne trybuny. Na 6 stycznia wszystkie roboty będą skończone. Zakopane oczekuje z wielkiem zainteresowaniem zapowiedzianego wielkiego turnieju międzynarodowego, w którym ma wziąć udział kilka pierwszorzędnych drużyn zagranicznych.

Hokejowe mistrzostwa Polski zostaną rozegrane w początkach stycznia w Zakopanem.

Po ich zakończeniu odbędzie się międzynarodowy turniej z udziałem reprezentacji Austrji, Czechosłowacji i Polski.

Pod koniec stycznia repr. Polski weźmie udział w Akademickich Igrzyskach zimowych w Cortina d'Ampezzo, poczem po rozegraniu szeregu spotkań w Szwajcarji, uda się na Olimpjadę zimową do St. Moritz.

Simonsen na śniegu

Jak jeździ trener naszych narciarzy

Z niecierpliwością oczekiwano w Zakopanem śniegu. Jest to zupełnie zrozumiałe. Od śniegu zależy całe tętno zimowe tej stolicy narciarskiej Polski.

Grupa olimpijska po kilkumiesięcznym suchym treningu łaknie śniegu, aby wyładować na nim całą swoją świetną kondycję fizyczną, wypracowaną pod okiem kpt. Łuckiego.

Wreszcie 7 grudnia Zakopane pokryło się cienką coprawda warstwą oczekiwanego, jak zbawienie białego puchu. Nie wiele go jeszcze jest, 6 cm. zaledwie.

Mimo to ośrodek olimpijski już 12 grudnia przypiął narty. Pierwsze kroki z trenerem Simonsenem, jednym z czołowych zawodników norweskich. Dla narciarzy naszych była to nielada sensacja: każdy trener budzi zaciekawienie, intryguje swoją osobą, systemem jazdy i umiejętnością.

Pierwsza znajomość śnieżna ze znakomitym Norwegiem obfitowała w szereg prawdziwych niespodzianek.

Simonsen reprezentuje klasyczny, norweski styl jazdy, o którym tyle mylnych wersyj krąży na kontynencie. Przedewszystkiem więc ma tylko jedną ewolucję — christjanję, szeroką, zwyczajną, nieefektowną, wykonywaną czasami, choć rzadko z lekkiego oporu.

W terenie jedzie szeroko, o jakiemś wązkiem trzymaniu nart przy susie niema mowy. To samo z wysuwaniem jednej narty.

Nie zna pozatem żadnych innych ewolucyj: telemarka, przeskoku t. zw. obskoku w terenie czy jacobsena. Szusuje bardzo skulony, składając kije.

Lecz za to jedzie w terenie z nadzwyczajną pewnością siebie, śmiało i orjentuje się momentalnie.

Patrząc na jego jazdę ma się wrażenie, że wszystkie, tak pielęgnowane u nas ewolucje są zbyteczne przy tym pewnym i najprostszym stylu.

Z pierwszych jego uwag o naszych zawodnikach warto zanotować przedewszystkiem: za małą elastyczność całego ciała przy poruszaniu się na nartach. W ruchach Simonsena widać jedynie najbardziej wydajne dążenie do celu. Najprostszy, pewny i zwyciężający nas dotąd styl. U nas piękno, tam skuteczność!

*

W Wilnie zorganizował się okręgowy związek hokejowy. Wybrano zarząd następujący: prof. dr. Weyssenhoff, przewodniczący, pp. kpt. Kawalec, Frank, Kramer jako członkowie zarządu, oraz Serafinowicz, Wasilewski i por. Szlichtinger jako zastępcy. Nowy zarząd ma przeprowadzić mistrzostwa Wilna, które odbędą się w klasach A i B.

Walne zgromadzenie polskiego związku łyżwiarskiego odbyło się w Warszawie przy udziale delegatów 15-tu klubów. Wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — p. Szwejcer, viceprezesi — pp. Jankowski i Nowakowski, sekretarz — p. Czerwiakowski, skarbnik — p. Barczewski, członkowie — pp. Kikiewicz i Wyrzykowski.

Kazimierz Sayssé Tobiczyk

ZEMSTA

Nowela narciarska

Dźwignął sterczące w kącie przedpokoju dwie długie, hikorowe deski i przemknął się cicho mrocznym kurytarzem ku gankowi willi.

— Nie zauważy — mruknął. — Mam czas.

Tłumiąc kroki laoparowych butów, jak cień przesunął się pod jej oknami. Skokiem w metrową zaspę przesadził bez namysłu skrzypiące schodki ganku i stanął na ulicy.

Nad czarną linją lasu wstawał zimowy świt.

W półmroku rannym skrzył się migotem opalowych błysków misterny szron lodowy po gałęziach smreków. Skrzypiał zmarznięty śnieg.

Przewinął krążki kijków przez zgięte szczyty nart i żwawym krokiem ruszył w stronę Krokwi.

— Zbyteczna trudność! — myślał, maszerując wybitą w śniegu ścieżką za potokiem. Mogłem przewidzieć, że zamówi miejsce w tej samej willi. Trzeba było raczej wcale nie pisać lub zostawić deski w składzie na dworcu.

Musiał jednakże upewnić się przecież czy będzie na zawodach. Bez niej oczywiście końcowy efekt — clou całej imprezy — zdałby się psu na buty.

Westchnął.

Ostatecznie wymyśli jakąś bajkę. Może zresztą nie jest tak źle — przyjechał późno, mogła nie spostrzec nawet tych dwu desek w kącie.

Podniósł raźniej głowę i przyśpieszył kroku.

Nim stanął na polanie u regla pod Krokwią, złota pożoga wstającego słońca opłomieniła wzgórza Gubałówki. Falista linja zwycięskiego światła spływała zwolna wzdłuż śnieżystych zboczy ku pogrążonej w mroku, drzemiącej dolinie.

Zatrzymał się pod reglem.

— Warunki doskonałe! Mróz! — zatarł ręce. Pogoda jutro pewna.

Wprost naprzeciw niego zarysowała się ostrym konturem na tle leśnego wzgórza podniebna trasa skoczni. Stromy, olbrzymi stok przecięty prostopadłą smugą dwustumetrowej bieżni z wielkim pomostem w górze dla startu ludzi — ptaków.

— Sześćdziesiątka pewna — gwizdnął przez zęby. A może i więcej!

Jął wspinać się wzdłuż lasu, obserwując pilnie profil nawierzchni. Doszedłszy do trybun u pomostu skoczni, wbił narty w zaspę i spojrzał na zegarek.

Minęła ósma.

— Trzy kwadranse czasu — odetchnął z ulgą. Około dziewiątej zaczną ściągać na ostatni trening.

Przysiadł na schodkach trybun i zapalił fajkę.

Przed nim — u stóp wzgórza skąpana w blaskach słońca grała pryzmami wyiskrzonych śniegów kotlina zakopiańska, polana pod reglami, potem smuga lasu, poza nią mrowie ostrokątnych dachów, spowitych mglistą, opalową przędzą rannych oparów, wyżej długa wstęga olśniewająca białych zboczy górskich, a nad tem wszystkiem lazurowo-złota przejrzysta roztocz nieba.

Objął spojrzeniem słoneczny krajobraz i nagle schylił głowę. Chmurny, zacięty grymas wykrzywił mu usta.

— Głupie wspomnienie! — mruknął. Nonsens.

Wytrząsł fajkę, zlustrował okiem hikorowe deski i ruszył w górę wzdłuż rozbiegu skoczni.

W trzech czwartych bieżni zrzucił z ramion narty i spojrzał wstecz.

Tuż przed nim spływała biała, wyświechtaną smugą stroma pochyłość trasy, urywająca się na horyzoncie po ziomą linją skoczni.

Z obu stron pomostu sterczały nieruchomo rusztowania trybun i czuby smreków, a za niemi — próżnia.

Błękitna, stumetrowa otchłań drżała rozblaskiem lśniących skier słonecznych. W głębi — w dalekiej, sinej perspektywie, niby majaczne tło, błyszczały srebrem mozajkowe szachownice lasów i zaśnieżonych dachów uzdrowiska.

Zaciął nerwowo zęby i z dziwacznym sykiem zaciągnął w piersi spory łyk powietrza gestem rozbitka, ryzykującego skok z burty statku w rozszalałe morze.

Tego odruchu podświadomej tremy przed pierwszym skokiem nie mógł do tej pory zdławić w sobie. On i wszyscy inni.

— Dopping! — uśmiechnął się.

Nałożył narty i poprzecznym rzutem skoczył na bieżnię w pozycji zjazdowej.

Zasyczał twardy śnieg.

II.

W godzinę później wracał śpiesznym krokiem przez las ku Krupówkom.

— Pięćdziesiąt siedem do sześćdziesięciu czterech. Wszystkie „ustane"— kombinował w myśli. Nie spadłem w formie. Deski trzeba oddać na przechowanie w pierwszym lepszym składzie, kostjum do szafy — no i djabła połkną, nim się spostrzegą.

Zaśmiał się szyderczo.

— Byle się przekraść z powrotem do domu, zanim się zbudzą. W tem sęk!

Minął mostek i wybiegł na ulicę.

Wielkie uzdrowisko drzemało jeszcze w mgławicznych oparach mroźnego ranka. Przechodniów ani śladu. Ledwie tu i ówdzie snuła się zrzadka hotelowa służba; skrzypiały ostrym, przeraźliwym zgrzytem sanie góralskie, dowożące mleko i drzewo w wiązkach z Olczy i Witowa, dźwięczały blachy podnoszonych rolet w futrynach sklepów.

Budził się zwolna dzień — mroźny pogodny, dziwnie odświętny.

Z umajonych słupów bram powitalnych powiewały dumnie tęczowe flagi narodowe dwudziestu paru państw.

Wzdłuż domów setki olbrzymich, trójbarwnych afiszów wyły w ulicę sensacyjną wieścią, wabiącą od tygodnia tysiączne rzesze widzów ze wszystkich stron świata:

Dwunaste międzynarodowe zawody narciarskie o tytuł mistrza Polski

Przystanął przed pocztą i szybko chłonął szczegóły afisza. Nie zdążył jednak przeczytać do końca, gdyż tuż poza nim rozległ się głośny śmiech.

— Patałach... Maxymiljan Radwan... I ty tu...?

Omal nie zaklął głośno.

Z nartami na plecach sterczał opodal dwumetrowy dryblas w norweskim stroju i czerwonych pjaxach — jeden z głównych asów narciarstwa sportowego, dawny kolega.

— Jak się miewasz, Jurga?—przywitał się spokojnie. Jak widzisz—przyjechałem.

— Kiedy? — skąd? — U licha, dwa lata-m cię nie widział. Wpadłeś jak kamień w wodę.

— Kończyłem inżynierję na technice w Zurichu. Wróciłem wczoraj wieczór.

— Phi! — zdumiał się Jurga.

Obejrzał go uważnie od stóp do głów i znowu parsknął śmiechem.

— A cóż ty — skaczesz?

— Skądże?

— Niesiesz przecież narty do skoku!

Radwan zmrużył oczy.

— To deski Maxa — odparł.

— Czyje?

— Maxa Pola. Przyjedzie jutro na same zawody.

Magiczny dźwięk nazwiska nowowschodzącej gwiazdy kontynentu wywarł widocznie pożądany efekt. Jurga przestał się śmiać.

— Pol? Co ty mówisz? — zawołał z emocją. Poznałeś go w Zurichu? Napewno przyjedzie?

— Z całą pewnością. Wyjechał tuż za mną. Jutro tu będzie.

— Fenomenalny styl! Najwyższa klasa; Djabelska pewność siebie! —zachwycał się Jurga. To się nazywa skok! Drugie miejsce na mistrzostwie świata też nie w kij dmuchał. Zebrałem kolekcję zdjęć z jego skoków na skoczni w St. Moritz. Et, szkoda gadać, w jutrzejszym zespole — hors concours!

Machnął w powietrzu ręką.

— Wiesz... — dodał z drwiącą miną — ktoś z naszych w Warszawie dowodził przed tygodniem, że Pol z fotografji wprost do złudzenia podobny do ciebie. Hę? — lepszy kawał. Rżeliśmy ze śmiechu, jak stado koni. Cóż ty — ciągle jeszcze zjeżdżasz na plecach?

Spojrzał ironicznie na jego strój norweski.

Radwan przygryzł wargi.

— Ha! — cóż mam robić? — bąknął. Nie każdy jest Jurgą lub Maxem Polem. Serwus!

As narciarski łypnął szyderczo okiem.

Szkoda psuć śniegu. Bądź zdrów!

III.

Oddał deski do przechowania i wrócił do domu. W sam czas. Dzwoniono na pierwsze śniadanie. Zmienił narciarski kostjum na strój spacerowy i wszedł do jadalni.

Dookoła stołu siedziała w komplecie stara kompanja.

Zjeżdżali się zazwyczaj o tym samym czasie w tej samej willi dla wspólnych wycieczek. Od lat. Gorzelski, Laryn zwany Drągiem, Lind czyli Pjaxa, Irka, Roganowicz — elita majstrów od śnieżnego fachu.

— Hip! hip! — patałach! — bywaj— powitano go unisono.

— Cześć i sława mistrzom!—odparł z uśmiechem.

Zajął przy stole miejsce.

— Stajecie do zawodów? — spytał obojętnie.

— Czekaliśmy na ciebie — warknął Lind.

— Dziękuję.

— Szczęście, że jesteś. Teraz mamy szanse — kpił Roganowicz. Brawo Max! Dalibóg, tęskniliśmy za tobą. Przez całe dwa lata nie było kogo wyciągać z pod śniegu, szukać po lasach i zwozić na plecach, nie było komu łamać nart i kijków, gubić plecaków i odmrażać uszu, no i co gorsza — nie było z kogo kpić. Patałachów coraz mniej na świecie...

Pił spokojnie kawę, nie reagując na krzyżowy ogień drwin i docinków. Zdawał się również nie zwracać uwagi na uporczywe, badawcze spojrzenia przepysznych, ciemnych oczu, śledzących go ukradkiem z drugiego końca stołu.

— Podobno masz już dyplom? — zmienił temat Laryn. Gratulujemy!

Kiwnął zlekka głową.

—Możesz mu nawzajem pogratulować — odezwał się słodko Lind recte Pjaxa. Zaręczył się.

— Z kim?

— Nie wiesz?

Pięć par szyderczo roześmianych oczu spoczęło nagle wymownem spojrzeniem na jego twarzy.

Mimowolnym ruchem przemknął niepewnym, pytającym wzrokiem po rysującej się ostrym konturem na tle jasnego okna postaci dziewczyny.

Zaśmiała się swobodnie.

— Ze mną!

Timbre jej głosu zdradzał jednakże ton wyzywający, którym starała się pokryć zmieszanie. Sentyment Maxa nie był tajemnicą w klubie Trzech Liter.

— Ach, tak? Nie wiedziałem — odparł cudownie obojętnym głosem. Brawo! Winszuję!

(Dokończenie nastąpi)

Biuletyn lekkoatletyczny

Peltzer, Murchisson, De Mar

Peltzer przybył już do Ameryki, witany owacyjnie przez tłumy Niemców, sportowców amerykańskich, fotografów i przedstawiciela ambasady niemieckiej. Natychmiast po wylądowaniu zwrócił się telegraficznie do związku niemieckiego z prośbą o zezwolenie startowania w Ameryce. Czy związek niemiecki wytrwa w swym uporze i odmówi tego zezwolenia czterokrotnemu rekordziście światowemu, zmuszając go do złamania zakazu, chwilowo nie wiadomo.

Peltzer jest jednak zbyt potężnym atutem na Olimpjadzie, by narażać się przez upór na jego utratę. A na start Peltzera wbrew zakazowi Niemcy mogłyby odpowiedzieć przecież tylko dyskwalifikacją.

Loren Murchison, jeden z najlepszych sprinterów Ameryki, wielokrotny jej mistrz na 100 y. (1920 i 1923 r.) i 220 y. (1918 i 1823 r.), zmarł wskutek zakażenia krwi. Zmarły był częstym gościem w Europie, gdzie odniósł szereg poważnych triumfów.

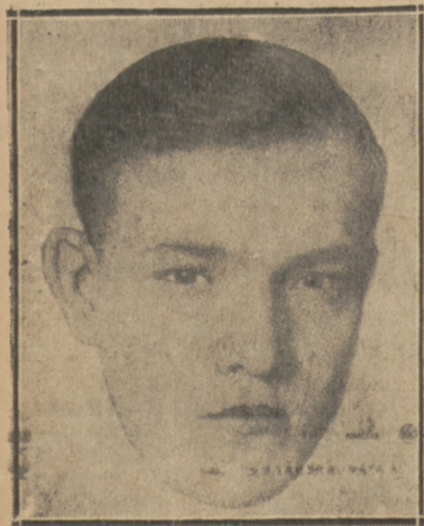
Bieg maratoński o mistrzostwo miasta Halifax (Ameryka) zakończył się zwycięstwem Milesa w czasie 2 godz. 40 min. Miles zadebiutował wspaniale już w r. 1926 kiedy to w Bostonie pokonał niespodziewanie w znakomitym czasie 2 g. 25 m. 40.4 sek. takie gwiazdy, jak zwycięzcę olimpijskiego — Stenroosa, de Mara, Michelsona i Carlsona.

Tym razem za Milesem przybył jako drugi nieznany dotąd Taylor, a jako trzeci Clarence de Mar.

De Marowi należy się osobny rozdział w historji Maratonu. Wygrał on mistrzostwo Ameryki w r. 1911 i powtórzył ten triumf jeszcze w latach 1922 — 24. Od 16 lat brał udział we wszystkich odbywających się w Ameryce biegach maratońskich i zawsze kończył na pierwszych miejscach.

Doroczny mecz sztafet Cambridge—Oxford zakończył się czwartem z rzędu zwycięstwem Cambridgu w stosunku 4:3. Rozegrano siedem biegów rozstawnych: 440 y., ½, 1, 2 i 4 mile ang., 440 y. i 1 mila ang. przez płotki.

Bieg Nowy Jork — San Francisko (6000 klm.) organizuje znany manager sportowy Ch. Pyle. Słynni maratończycy: Stenroos, Loosman, Kolehmainen, de Mar zapowiedzieli swój udział.



DERICHS
jeden z najszybszych pływaków niemieckich

Cały świat pod znakiem Olimpjady

Bułgarja wysyła do Amsterdamu piłkarzy, lekkoatletów, pływaków, szermierzy, kolarzy, jeźdźców i gimnastyków.

Szwecję będzie reprezentowało w St. Moritz 16 zawodników.

Japonja wysyła na Olimpjadę 12-tu lekkoatletów, pięciu wioślarzy, pięciu narciarzy, trzech tennisistów, trzech pływaków, trzech jeźdźców i jednego boksera.

Ceny miejsc na Igrzyskach w St. Moritz są dosyć słone. Najlepsze kosztują 350 fr. szw. (około 600 zł.), najtańsze (stojące) 40 fr. szw. (70 zł.) — naturalnie na wszystkie imprezy igrzysk.

Niemiecka olimpijska drużyna hokeju lodowego, po szeregu ciężkich gier treningowych i dokonaniu niezbędnych zmian doszła wkońcu do formy, którą udowodniła, osiągając z międzynarodową drużyną B. S. C. wynik 4:4.

Szwecja wysyła 40 zawodników do St. Moritz, a 160 do Amsterdamu. Najsilniej obsadzone będzie przez Szwedów pływanie (38 zawodn.), lekkoatletyka (25 zaw.) i hippika (20 zaw.). Ciężkoatleci i wioślarze nie wezmą udziału w Igrzyskach.

Stadjon olimpijski w Amsterdam'e będzie ukończony całkowicie w dn. 1 marca, a trybuny w dn. 1 maja. Place tennisowe są już gotowe do gry; budowa basenu pływackiego została już rozpoczęta.

Hiszpanja otrzymała od rządu 224000 pesetów na koszty ekspedycji olimpijskiej.

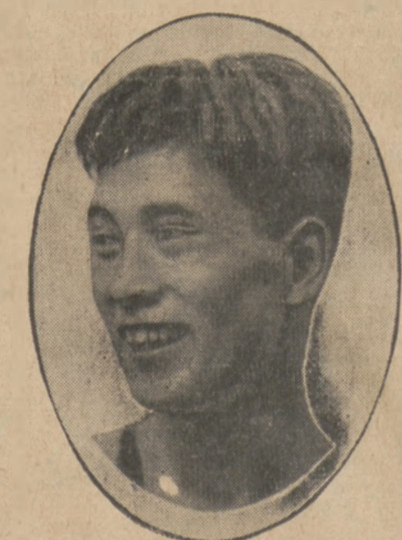
Indje będą reprezentowane na Olimpjadzie przez drużynę hokeja na trawie.

Uruguay wysyła 30 zawodników na Olimpjadę. Przybędą oni do Holandji na miesiąc przed rozpoczęciem Igrzysk celem zaaklimatyzowania się.

Francja, która z wielkim trudem wywalczyła u rządu kredyty na przygotowania do Olimpjady w sumie 2 miljonów franków, niespodziewanie łatwo uzyskała dalsze zapomogi — 1,200.000 fr., uchwalone jednogłośnie przez parlament.

Czechosłowacja wysyła do St. Moritz 54 zawodników.

Japońska reprezentacja na Olimpjadę w St. Moritz przybyła już do Szwajcarji i rozpoczęła intensywne treningi.



TAKAISHI (Japonja)

Od lewej zgóry na dół: Skutnabb znakomity łyżwiarz finlandzki. Nowa namiętność Gertrudy Ederle: wycieczki motorówką przy akompanjamencie gramofonu. Martinetti zwyciężył niedawno mistrza świata — Micharda. Spotkanie szermiercze w ramach pięcioboju nowoczesnego: Niemcy — Szwecja. Klasyczna obrona strzału przyziemnego. W Niemczech młodziutcy adepci sportu bokserskiego posiadają już wcale niezłą technikę. Diener zgrał się do suchej nitki w bridga i cieszy się na myśl, że w meczu z Breitenstraeterem „odwróci mu się karta". Gaudin, znany w Polsce z akademji w Krakowie, uważany jest za najlepszego szermierza świata.

Diener — Breitenstraetter, sensacyjne dla Niemiec spotkanie o mistrzostwo wagi ciężkiej zakończyło się wynikiem spodziewanym: knock-outem starzejącego się ex-mistrza Niemiec. Diener panował nad sytuacją od pierwszej chwili walki, a heroiczna obrona Breitenstraettera wystarczyła jedynie na 4 rundy. Na początku piątej Diener zwalą swego przeciwnika po raz pierwszy do dziewięciu, powstającego wysyła znowu na deski, by wreszcie za trzecim razem zakończyć walkę definitywnie.

Biuletyn zimowy

St. Moritz, hokej, łyżwiarstwo

Turniej hokejowy w St. Moritz zostanie obesłany przypuszczalnie przez następujące państwa: Kanada, Ameryka, Belgja, Niemcy, Anglja, Francja, Finlandja, Włochy, Austrja, Szwecja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Węgry, Polska.

Państwa te zostaną podzielone na 4 grupy, z których każda rozegra swe mistrzostwa na punkty. Mistrzowie grup stoczą ze sobą również walkę na punkty, a zwycięzca będzie mistrzem olimpijskim.

Turniej olimpijski trwać będzie tylko 6 dni: od 11 — 17 lutego.

Davos H. C., hokejowy mistrz Europy z r. 1926 rozegrał w Berlinie dwa spotkania z B. S. C. W pierwszym dniu zwyciężył w stosunku 4:1, w drugim uległ 4:6. Najlepszym graczem na boisku był Kanadyjczyk Bell (Davos).

Evenson (Norwegja), mistrz świata w jeździe szybkiej osiągnął ostatnio na 1000 mtr. znakomity czas 1:33.3 (na 500 mtr. średnio 46.6). W znakomitej formie są i inni „olimpijczycy" Norwegii — Ohlsen (500 mtr. 45.2; 5 klm. — 8:49.6) i Larsen (500 mtr. — 45.3 i 5 klm. — 8:53.2).

Mistrzostwa Europy w jeździe sztucznej na lodzie zostaną rozegrane 14-go stycznia w Opawie (Czechosłowacja). Tytułu mistrza bronić będzie inż. Boeckl (Austrja).

Graffström (Szwecja), olimpijski mistrz w jeździe sztucznej na lodzie w Chamonix wycofał się przed paroma laty z czynnego życia sportowego na skutek scysji z prezesem związku szwedzkiego — Salchowem. Nietylko że się wycofał, ale wyjechał ze Szwecji i wszelki ślad za nim zaginął.

W okresie przedolimpijskim, gdy okazało się, że Graffström jest dla Szwecji niezastąpiony, postanowiono rzucić zasłonę na dawne kłótnie i zaprosić słynnego łyżwiarza do bronienia barw swej ojczyzny w St. Moritz.

Po wielu poszukiwaniach odnaleziono wreszcie Graffströma w Berlinie i skłoniono go do podjęcia treningu. Szwed wystąpi w St. Moritz i będzie dla obecnego mistrza Europy — Böckla, twardym orzechem do zgryzienia.

Reprezentacja łyżwiarska Francji na Igrzyska w St. Moritz będzie bardzo osłabiona, ponieważ dwaj najlepsi zawodnicy: Quaglia i Hassler poświęcili się wyłącznie hokejowi lodowemu.



RADEMACHER
klasyk pływactwa światowego

Japończyk mistrzem Oceanu Spokojnego

Takaishi trzecim pływakiem świata

„Żółte niebezpieczeństwo" którem w okresie ekspansji politycznej Japonji straszono dzieci, zaczyna być niemniej groźne i w sporcie.

Niesłychanie żywotny naród „krainy wschodzącego słońca" po zrzuceniu okowów swej konserwatywnej kultury, zaczął z nadzwyczajną łatwością przyswajać zdobycze cywilizacyjne Europy i Ameryki. Nie pominął w swym pędzie naprzód i tak potężnej dźwigni kulturalnej jaką jest sport.

Nieświetne warunki fizyczne Japończyków zdawały się rokować im na tem polu niepowodzenie. Przez dłuższy czas nie było też wiele o nich słychać. Z czasem jednak poczęły coraz częściej padać nazwiska ich mistrzów, poparte wymownemi cyframi wyników i coraz bardziej cierpła skóra primadonn sportu „białych".

Te wyniki Japończyków, które znamy, wystarczają, by przepowiedzieć im wielkie znaczenie na Igrzyskach w Amsterdamie. A ileż działów sportu pozostaje okryte mgłą tajemnicy. Wiemy o nich jedynie, że są do igrzysk przygotowana i że wezmą w nich udział. Wiemy, że np. narciarze japońscy już trenują w St. Moritz.

Najbardziej ważkie słowo do powiedzenia będzie miała Japonja w pływaniu. Bohater tego sportu — Takaishi, na mistrzostwach Pacyfiku, rozegranych w Tokjo, wykazał formę wspaniałą, dającą mu prawo do noszenia tytułu trzeciego pływaka świata: po Arne Borgu i Weissmüllerze.

Na 100 mtr. osiągnął Takaishi znakomity czas 59.4 sek., bijąc takich zawodników, jak Laufer (1:01) i Crabbe (Hawai). 200 mtr. przepłynął on w 400 mtr. osiągnął czas, którym mogą się poszczycić jedynie Weissmüller, Borg i Charlton — 5:05.

W pływaniu stylem klasycznym, które jeszcze w r. 1924 nie miało w Japonji wybitnych przedstawicieli Tsurufa odniósł nielada triumf, bijąc trzeciego na Igrzyskach paryskich — Hawajczyka Kirschbauma w czasach: 2:17 przed Glancym 2:19.8 i Australijczykiem Grierem — 2:22. Wreszcie na na 100 mtr. — 1:19.4; na 200 mtr. — 2:57.8.

W pływaniu nawznak Laufer nie znalazł tego oporu, co w innych stylach. Wygrał on 100 i 200 mtr. w czasach 1:12.4 i 2:44.4, jednak i tu Japończycy nie wiele mu ustępowali. Najwybitniejszy z nich Iriyo zdobył nawet na 200 mtr. (dzięki dyskwalifikacji Laufera) pierwsze miejsce w czasie 2:46.

Na dłuższych dystansach triumfował 17-letni zaledwie Hawajczyk — Crabbe. 800 mtr przepłynął on w 10:44.4; 1500 mtr. w 20:59. Drugie miejsce zajął nieznany dotychczas Japończyk — Izuno.

W biegach sztafetowych 4 x 100 i 4 x 200 mtr. zwyciężyła Ameryka przed Japonją i Australją, przyczem Amerykanie w składzie Glancy, bracia Crabbe, Laufer osiągnęli na 4x200 mtr. znakomity, nienotowany dotąd czas 9:38 (średnio na każdego po 2:22.5). A przecież Ameryka wystąpiła bez Weissmüllera.

PŁYWANIE

Gleitze i Hudson, dwie rywalki — przyjaciółki, które rozdzielił wspólny projekt pokonania Gibraltaru, pogodziły się po przebyciu nad brzeg cieśniny do Tangeru.

Kością niezgody była jak się okazuje... łódka. Bo gdy miss Hudson oświadczyła, że nie będzie korzystała z pomocy łódki swej przyjaciółki, miss Gleitze poprawił się humor i ucałowała (po raz pierwszy od wyjazdu z Londynu) swą towarzyszkę. Obyśmy doprawdy nie mieli większych zmartwień.

Reprezentacja Holandji w polo wodnem bawiła na tournee po Niemczech, wykazując swą dość wysoką klasę, ustępując jednak naogół swym przeciwnikom. Najważniejszemi spotkaniami wyprawy Holendrów były dwa mecze, rozegrane w Magdeburgu z reprezentacją Niemiec A i B. W obu Holandja przegrała w stosunku 4:6, względnie 4:8.

Schrader (Niemcy) osiągnęła na 200 mtr. st. klas. czas 3:15.6, lepszy od rekordu światowego Dunki Jacobsen o 1 sek.

Mistrzostwo świata scullingów zostanie rozegrane w czasie Bożego Narodzenia w Vancouwerze, między dwoma najwybitniejszymi zawodowymi wioślarzami świata: majorem Godsellem (Australja) i Bertem Barry (Anglja).

Nagroda dla zwycięzcy wynosi zgórą 20,000 zł.



TUNNEY, MISTRZ ŚWIATA
zażywa wywczasów na Florydzie

Między dwiema bramkami

Hungaria gościła w Pradze u Slavii i znowu nie przyniosła zaszczytu piłkarstwu węgierskiemu, które przeżywa ostatnio w spotkaniach międzynarodowych ciężkie chwile. Drużyna czeska, dzięki doskonałej grze Planicki (bramkarz), Reicharta (obrońca), Vodicki (pomocnik), Bobora i Svobody (napastnicy) zwyciężyła zasłużenie w stosunku 2:1. Wśród Węgrów wyróżnili się: bramkarz Feher, skrajni pomocnicy: Schneider i Rebro; l. łącznik — Hirzer. Bramki strzelili: Puc i Svoboda dla zwycięzców i Braun dla pokonanych.

W Niemczech najciekawszem spotkaniem dnia był mecz drużyn monachijskich: 1860 i Bayern. Wskutek kontuzji swego reprezentacyjnego napastnika — Pöttingera, Bayern przegrał w stosunku 4:5.

W mistrzostwie Szwajcarji rozegrano niewiele spotkań, likwidujących pierwszą kolejkę rozgrywek. Nie zmieniły one nic w stanie posiadania leaderów poszczególnych grup. W Szwajcarji wschodniej prowadzi Grasshopers, który zachęcony powodzeniem zaniechał myśli rozwiązania swej sekcji piłkarskiej. Grasshopers zebrał w 8 spotkaniach 13 pkt. drugi w klasyfikacji Young Fellows — 12 pkt.

W okręgu środkowym Young Boys kroczą na czele tabeli z 14 pkt.; drugie miejsce zajmuje Nordstern (z Bazylei) — 12 pkt. Wreszcie w okręgu zachodnim Etoile Carouge, bez straconego punktu (16 pkt.) zdystansował o 6 pkt. swego najbliższego sąsiada, wielokrotnego mistrza — Servette.

W Italji zaszły zmiany w prowadzeniu i to w obu grupach. W A na czoło wysunęła się znowu Genoa, dzięki zwycięstwu nad dotychczasowym leaderem — Alessandrią w stosunku 2:0. Trzecie miejsce zajmuje Cremonese, czwarte Torino, nieznaczny zwycięzca Neapolu (1:0).

W grupie B na czoło tabeli z przedostatniego miejsca wydostał się po ciężkiej walce Juventus, dystansując stosunkiem bramek Novarę. Na miejscu trzeciem podąża Bologna, która z Casale, drużyną reprezentacyjnego obrońcy — Calligariego, osiągnęła wynik 0:0.

W mistrzostwie Austrji rozegrano zaledwie jedno spotkanie, które pozwoliło Rapidowi pokonać Sportklub w stosunku 5:2 i zapewniło mu trzecie miejsce za Admirą i Vienną.

W Belgji antwerpijski Beerschot pokonał bez trudu swego najgroźniejszego konkurenta — Standard (Leodium) w stosunku 5:2. Na trzecie miejsce awansował zeszłoroczny mistrz Cercle Sp. (Bruges).

W walce o prowadzenie w mistrzostwie Anglji, pasjonującej od szeregu tygodni świat piłkarski, ostatnia niedziela była momentem przełomowym. Newcastle United, najgroźniejszy rywal Evertonu, został niespodziewanie znokautowany przez Arsenal (wynik 1:4) i nietylko, że przestał być niebezpieczny dla leadera, ale spadł na miejsce trzecie. Tytuł vice-leadera zdobył zwycięzca puharu Cardiff City, który pewnie pokonał Sunderland w stosunku 2:0. Ów awans był niespodzianką: od paru tygodni predestynowano na to miejsce kroczącą od zwycięstwa do zwycięstwa drużynę Leicester City; jej jednak podwinęła się noga w spotkaniu z benjaminkiem I ligi — Middlesborough. Spotkanie to zakończyło się wynikiem 3:3, przyczem wszystkie bramki dla Middlesborough zdobył słynny Camsell, angielski król strzału.

Sensacją mistrzostw była również wysoka klęska (0:6), jakiej doznał doskonale plasowany Blackburn Rovers (5-te miejsce) od przedostatniego w tabeli Derby County. Niemniejsze zdumienie wywołała przegrana leadera ligi II — Chelsei z Leeds United w stosunku 0:5.

Na Węgrzech rozegrano ciekawe spotkanie o drugie miejsce w mistrzostwie jesiennem: Ujpesti — Sabaria. Ujpesti, gorzej dotąd plasowany w mistrzostwie, zapewnił sobie zwycięstwo w stosunku 4:2 i zdystansował Sabarię, dzięki lepszemu stosunkowi bramek. Drugie spotkanie o mistrzostwo Vasas — Bastia 5:2, nie mogło zmienić układu sił w czołowej grupie tabeli, który brzmi teraz: Ferenczvarosi 20 pkt., Ujpesti i Sabaria po 17 pkt., Hungaria 15 pkt., Nemzeti, Vasas, Bastia i „33" po 9 pkt.

W Jugosławji rozegrano dwa ciekawe spotkania: mistrz Hajduk (Split) gościł w Zagrzebiu i zwyciężył pewnie Hask w stosunku 4:0. Hajduk rozpoczyna w najbliższych dniach wielkie tournee (Malta, Egipt).

Ujpesti zwyciężył w Belgradzie Beogradski S. K. w stosunku 3:1.

KOLARSTWO

Wielka nagroda Dortmundu dla stayerów przypadła w udziale Möllerowi przed Dederichsem, Rosellenem i Saldowem. Dystans biegu wynosił 80 klm., podzielone na 4 przedbiegi 20 klm.

We Wrocławiu rozegrano 90 klm. bieg parami. Zwyciężyła para niemiecka Knappe, Tietz (2 g. 14 m. — 80 pkt.) przed Francuzami: Galvaing, Mouton (74 pkt.).

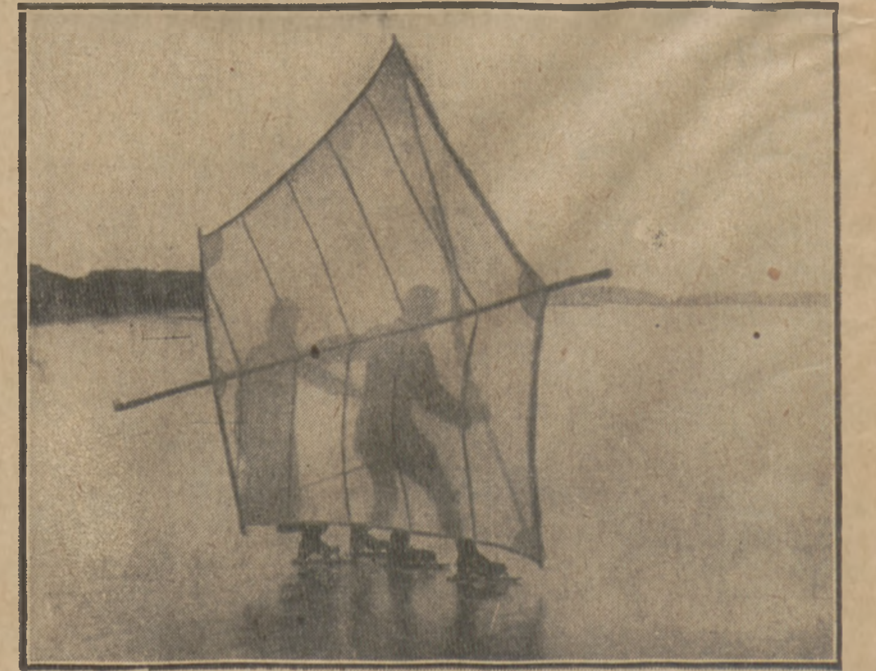
Dwugodzinny bieg parami, rozegrany w Paryżu, zakończył się zwycięstwem Deruytera i Peyroda, którzy osiągnęli 90.375 klm. — nowy rekord Vel. d'Hiv. Dalsze miejsca zajęli: Raynaud — Leducq, Sellier — Duray i Wambst — Lacquehay.

W meczu z dwu startów znakomity Raynaud dogonił Lacquehaya po 4 m. 58.2 sek. (dystans 3875 mtr.).

We Wrocławiu rozegrano dwugodzinny bieg parami, w którym zwyciężyli Tonani i Knappe (85.680 klm.— 56 pkt.) przed Frachem i Gorsem, Oszmelą i Schornem, braćmi Van Kempen.

Turniej walk zapaśniczych w Wiedniu zakończył się zwycięstwem Jaago (Estonja) przed Kornatzem (Niemcy) i Petrowiczem (Rosja).

Szermiercze mistrzostwa Austrji wyłoniły następujących nowych mistrzów: floret — Brünner; szabla — inż. Philipp.



ŻEGLARSTWO NA ŁYŻWACH
cieszy się wielkiem powodzeniem na Zachodzie Europy.

CO SŁYCHAĆ NA SZEROKIM ŚWIECIE

Dempsey i inni mistrzowie pięści

Jack Dempsey znokautował... swego managera — Kearnsa, wygrywając z nim sprawę sądową o sumę niebylejaką. Kearns, jak wiadomo, po zerwaniu z Dempseyem zażądał od niego 300,000 dolarów odszkodowania. Sąd odrzucił pretensje Kearnsa, gdyż, jak się okazało, zarobił on „na czysto" na Dempseyu tylko 500,000 dolarów. Ile wobec tego zarobił „tiger Jack"?

Kid Francis mistrz Francji wagi koguciej, który walczy teraz w Ameryce, pokonał pewnie na punkty Archie Bella, kandydata do mistrzostwa światowego.

Ponieważ jednocześnie mistrz świata tej kategorji Bud Taylor, zrezygnował ze swego tytułu, nie mogąc osiągnąć granicy wagi, więc przed Kid Francisem otwierają się perspektywy na zdobycie tronu bokserskiego w wadze koguciej. Perspektywy te są tak ...ące i łatwe do zrealizowania, że ... Francis nie wraca do Francji, by ...nić swego tytułu, mimo, że może to kosztować jego utratę.

Paul Berlenbach, były mistrz świata wagi półciężkiej został pokonany przez Jacka Delaneya, który piastuje ten sam tytuł, w 6 rundzie k.-o. Poprzednio Berlenbach został pokonany przez Mickey Walkera, mistrza kategorji niższej.

Alfonso Brown niepokonany w roku ubiegłym czarny bokser amerykański wagi koguciej, poniósł w roku bieżącym szereg porażek. Niedawno przegrał do Scilliego, teraz pokonał go znowu Routis. Usprawiedliwia Browna, poza ogromnym, widocznym spadkiem formy to, że jego przeciwnicy są zawsze bokserami z kategorji cięższej.

Norwegja — Niemcy. międzypaństwowe spotkanie reprezentacji amatorskich zakończyło się zwycięstwem Niemców w stosunku 5:3.

Tommy Longbran, mistrz świata wagi półciężkiej, który zdobył ten tytuł wskutek rezygnacji Delaneya, pokonał w Nowym Jorku swego „challengera" — Statteryego pewnie na punkty.

Johnny Risko, niedawny pogromca Paolina, pokonał na punkty mistrza Anglji — Phil Scotta.

6-dniowe maratony kolarskie

Wyścigi sześciodniowe są maratonem kolarstwa torowego. Niezmierny wysiłek woli i mięśni, który trzeba w „six days" włożyć nietylko, by wygrać, lecz by nawet dotrwać do końca, sprawia, że są one dla jeźdźców luksusem, na który rzadko tylko mogą sobie pozwolić.

Jest więc sześciodniówek zasadniczo mało i przebieg ich śledzimy z zainteresowaniem. Tembardziej, gdy zbierają na starcie taki dobór zawodników, jak to miało miejsce w Nowym Jorku.

Wśród uczestników „six days" nowojorskich dominował element długodystansowy, który nadał też wyścigom specyficzny charakter: szalone tempo, ciągłą tendencję do ucieczek, lekceważenie sprintów.

Na czoło wysunęła się początkowo para belgijsko-włoska: G. Debaets — Belloni, broniąca umiejętnie, lecz zbyt ofiarnie swej pozycji przez cztery pełne dni.

W stanie posiadania atakowali ją kolejno Faudet — Marcillac, Petri — Hill i Spencer — Winter. Wszelkie zakusy rozbijały się jednak o żelazną wytrzymałość leaderów.

Przeliczyli oni jednak swe siły. Ostatniej nocy mieli jeszcze jedną rundę przewagi. Potem przyszedł kryzys: wściekły, rozpaczliwy atak wspólnego frontu pozostałych kolarzy i zdetronizowanie mistrzów. Debaets i Belloni stracili dwie rundy, a niewielka ilość punktów zdobytych zepchnęła ich aż na piąte miejsce.

Ostatnie sprinty niewiele zmieniły w ogólnej klasyfikacji. Spencer—Winter i Faudet — Marcillac stoczyli ostatnią walkę, z której zwycięsko wyszedł mistrz szybkości Ameryki — F. Spencer.

Co robili faworyci „six days", triumfatorzy ostatniej sześciodniówki w Chicago — Mac Namara i Giorgetti? Początkowo oszczędzali się, licząc na ostatnie dni, na wyczerpanie przeciwników. Był czas, że mieli już 5 rund straconych. Jeden wspaniały zryw pozwolił mu odrobić... 4 rundy. Za mało. A na dalszą walkę nie starczyło sił. Konkurencja była jednak zbyt silna.

Wyniki szczegółowe „six days" brzmią jak następuje: 1) Fred Spencer, Winter 4057.900 klm. — 757 pkt. 2) Faudet — Marcillac 149 pkt., o dwa okrążenia. 3) Petri — Hill 271 pkt., o dwa okrążenia. 4) Giorgetti—Mac Namara 781 pkt. 5) G. Debaets — Belloni 603 pkt. 6) Lands — Van Nek 270 pkt.

Emocjonujący wyścig sześciodniowy porwał w swe szpony, po raz pierwszy, ale napewno nie ostatni (był dochodowa to impreza) — Medjolan.

Stały one również pod znakiem stayerów, a przedewszystkiem wspaniałej pary dwu „campionissimów" włoskich: Bindy i Girardenga.

Pierwsze walki przeszły bez ich udziału. Słynni Włosi trzymali się w pewnej rezerwie z tyłu, nie biorąc udziału w walkach o okrążenia i prowadzenie. Na czoło wysuwają się kolejno Dinale—Bestetti, Buysse—Stockelynck, wreszcie Linari — Tonani. Trzeciego wieczoru Binda i Girardengo zrozumieli, że nadszedł na nich czas. Jeden wspaniały wysiłek i okrążenie decydujące o prowadzeniu zdobyte. Teraz trzeba już tylko odpierać ataki, a gdy się ma takie zasoby wytrzymałości, jak mistrzowie szosowi świata, nie jest to trudne.

To też ostatnie dni i ostatnie sprinty nie są w stanie zmienić wyniku. Pozwoliły jednak znowu zabłysnąć swym wspaniałym talentem triumfatorowi z Berlina — Van Kempenowi. Na 20 rozegranych w ostatniej godzinie „szpurtów" wygrał Holender 7.

Wyniki ostateczne „six days" są następujące: 1) Binda — Girardengo 3754 klm. — 931 pkt., o jedno okrążenie. 2) Van Kempen — Piemontesi 1031 pkt. 3) Dinale—Bestetti 822 pkt. 4) Louet — Cuvelier 563 pkt. 5) Buysse—Stockelynck 103 pkt.

Za lotem piłki tennisowej

Karol Koželuh zawodowy mistrz świata w tennisie został zaangażowany na trenera Wimbledonu. Koželuh ostatnio odniósł znowu poważny sukces, bijąc w Beaulieu Najucha w stosunku 6:0, 6:3, 7:5.

Cochet, słynny tennisista francuski, trzeci gracz świata, oddaje się z zapałem hokejowi ziemnemu. Ostatnio jako reprezentant Ljonu, walnie się przyczynił do zwycięstwa tego miasta nad Paryżem (3:2).

Terminy rozgrywek o puhar Davisa zostały już ustalone. Pierwsza runda musi być ukończona do 8 maja; druga — do 20 maja; trzecia — do 17 czerwca; półfinały do 24 czerwca; finał strefy europejski rozegrany zostanie w dn. 13 — 15 lipca; finał międzystrefowy — 20 — 22 lipca. Finał puharu wreszcie odbędzie się w dn. 27 — 29 lipca w St. Cloud pod Paryżem.

Francja nie weźmie w każdym razie udziału w turnieju olimpijskim, ponieważ przygotowania do finału o puhar Davisa zajmą jej zbyt wiele czasu. Piszemy „w każdym razie", jak bowiem wiadomo tennisowy turniej olimpijski stoi ciągle pod znakiem zapytania.

Napewno odbędzie się jednak w Amsterdamie wielki turniej tennisowy, uznany przez Międzynarodowy Związek za turniej oficjalny, równorzędny z Wimbledonem i mistrzostwami Ameryki i Francji. W razie niedojścia do zgody związku tennisowego z komitetem olimpijskim, turniej ten będzie surogatem Olimpjady.

Borotra, Brugnon i Boussus, którzy odbywają, jak wiadomo, tournee po Ameryce Południowej, odnoszą dalsze triumfy na turniejach w Rio de Janeiro, San Paolo i Pernambuco. Pokonany został dotychczas jedynie Boussus przez mistrza Brazylji — Ricarda.

Mistrzostwa Australji zakończyły się zwycięstwem Pattersona nad młodym, obiecującym Crawfordem w stosunku 7:5, 6:1, 5:7, 1:6, 7:5. Wśród pań miss Royd pokonała w finale miss Akhurst 6:1, 6:1.

A. Gobert, słynny tennisista francuski z czasów przedwojennych, ma zamiar znowu powrócić do czynnego życia sportowego. Poświęci się specjalnie grze podwójnej, a przypuszczalnym jego partnerem będzie Cochet.

NASZ DOROCZNY KONKURS ŚWIĄTECZNY

10-ciu najlepszych sportowców polskich w r. 1927

Wielki, pięcioletni turniej o godność chorążego sportu polskiego i o puhar „Przeglądu Sportowego"

Z chwilą, kiedy sport polski zamyka definitywnie bogaty bilans roku ubiegłego, kiedy każdy związek, klub czy poszczególny sportowiec sumuje skrzętnie swe straty i zdobycze całoroczne, kiedy opinja ma w pamięci panoramę minionych czterech sezonów, począwszy od międzynarodowych sukcesów naszych hokeistów i narciarzy, poprzez imponujący sezon lekkoatletyczny, piłkarski i tennisowy, aż do niezapomnianego rekordu Konopackiej i triumfów naszych jeźdźców za oceanem, „Przegląd Sportowy" pragnie ten rok owocnej pracy zamknąć meczem, jedynym w swoim rodzaju, meczem w którym wezmą udział wszystkie znakomitości naszego sportu.

Owe gigantyczne zawody, w których przydomek mistrz lub rekordzista Polski jest dopiero kartą uczestnictwa nosić będą miano:

Kto był najlepszym sportowcem Polski w r. 1927-ym?

Co znaczy być najlepszym w każdej dziedzinie życia wśród setek i tysięcy konkurentów, wie przecież każdy: pierwszy w szkole, pierwszy w burze, pierwszy w niebezpieczeństwie, czy wreszcie w zabawie — to miano, które nawet w ściślem kole znajomych zdobyć niezbyt łatwo. Cóż dopiero, kiedy pojęcie to przystosowane do sportu rozszerzymy na 30 miljonów ludności i 18-cie najpoważniejszych gałęzi sportowych, uprawianych w Polsce! Do tytułu takiego kandydować jest obecnie w Polsce już bardzo trudno. Cóż dopiero zdobyć go w walce z gronem godnych konkurentów!

Ale dlatego właśnie wielka godność „Pierwszego Sportowca Polski", owego nieoficjalnego reprezentanta kilkudziesięciu tysięcy szarych mas, ćwiczących na ciasnych boiskach fabrycznych, wyboistych placach miasteczek prowincjonalnych, tysiącznych kortach klubów tennisowych, czy pełnych pyłu boiskach piłkarskich, musi być honorem nad honory, musi być najwyższym darem, jaki społeczeństwo sportowe może ofiarować, najlepszemu z pośród najlepszych.

Ów dar nie może być pękiem kwiecia, które zwiędnie prędzej, niźli umilkną echa sławy; nie może być również krótką wzmianką dziennikarską, zgubioną wśród tysięcy jej podobnych.

„Wielki chorąży sportu polskiego" to tytuł, którego zdobywca nigdy wielkim być nie przestanie. To też redakcja „Przeglądu Sportowego" w zrozumieniu ważności owego przedsięwzięcia

funduje wielki puhar najlepszych sportowców polskich

i ustala jego regulamin, którego zasadnicze punkty brzmią następująco:

puhar jest rozgrywany w ciągu lat pięciu, drogą plebiscytu Czytelników „Przeglądu Sportowego";

nazwisko najlepszego sportowca Polski będzie coroku wyryte na puharze;

sportowiec, który w ciągu lat pięciu zdobędzie największą ilość zwycięstw w plebiscycie, zdobywa puhar „Przeglądu Sportowego" na własność;

w razie równości punktów po pięciu latach puhar przechodzi na własność sportowca, który zdobędzie przewagę punktów w dalszych latach głosowania bez określenia terminu. (Np. po 5-ciu latach 2-u sportowców ma po 2 punkty, trzeci — 1 punkt, w szóstym roku jeden z posiadaczy 2-u punktów zostaje obwołany najlepszym sportowcem Polski więc automatycznie zdobywa puhar;

w ciągu rozgrywki puhar znajduje się w posiadaniu redakcji „Przeglądu Sportowego".

Jakżeśmy o tem wspominali, a jak zapewne większość naszych Czytelników przypomina to sobie z roku ubiegłego, najlepszego sportowca Polski kreuje

plebiscyt Czytelników

„Przeglądu Sportowego". Polega on na tem, że na załączonym kuponie pragnący wziąć udział w konkursie (a jest to obowiązkiem każdego) wypisuje dziesięć nazwisk ludzi, którzy zdaniem jego są najbardziej godni, aby nosić tak zaszczytny tytuł, przyczem zachowuje kolejność według zasług poszczególnych kandydatów.

Kupon taki, dopełniony nazwiskiem i imieniem, oraz adresem głosującego nalepia się na zwykłą kartkę pocztową (odpowiedzi w listach nieważne) i przysyła pod adresem „Przegląd Sportowy", Warszawa, ul. Jasna 10. Kupon taki posiada znaczenie podwójne: po pierwsze służy do ustalenia nazwiska najlepszego sportowca polskiego, po drugie jest on dokumentem, na którego mocy Czytelnik automatycznie uczestniczy

w konkursie na odgadnięcie kolejności nazwisk 10-ciu najlepszych sportowców polskich.

Konkurs to niełatwy, wymagający wiele fachowości sportowej, doskonałego orjentowania się w plejadzie naszych gwiazd, a nadewszystko — dużej dozy intuicji, która z kilkudziesięciu conajmniej kandydatów potrafi nietylko że wybrać dziesięciu, ale nadto—odpowiednio ich uszeregu...

Szczęśliwcy, których treść kupo... zbiegnie się z ostatecznym wyni... konkursu zostaną za to nagrodz... Redakcja „Przeglądu Sportowe... przenacza dla nich

10 nagród na ogólną sumę 200 zł.

W szczególności zwycięzca konkursu otrzyma 100 złotych, II-gie miejsce — 30 zł., III-cie — 20 zł., IV-te — 15 zł., V-te — 10 zł., VI, VII, VIII, IX i X po 5 zł., oraz 40-ci nagród książkowych.

Przy okazji nadmieniamy, że w konkursie obowiązuje równouprawnienie płci: wszak o miano najlepszego sportowca w roku bieżącym może z powodzeniem konkurować Konopacka z Kucharem, czy Rychterówna ze Stolarowem. Z konkursu wyłączeni są jedynie zawodowcy jak Stekker, czy Ran, do których wszakże nie zaliczamy ani naszych dzielnych kawalerzystów, ani lekkoatletów, piłkarzy i t. d., pobierających żołd wojskowy. Tak samo przypominamy, że głosujący dysponują nazwiskami swych kandydatów bez względu na gałąź sportu przez nich uprawianą. Tak więc jeden może być zwolennikiem wyróżnienia kilku powiedzmy lekkoatletów, drugi jeźdźców i t. d.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 31 stycznia 1928-go roku.

KUPON

10-ciu najlepszych sportowców polskich:

1)

2)

3)

4)

5)

6)

7)

8)

9)

10)

Imię, nazwisko i adres uczestnika konkursu:

Polacy za granicami Rzplitej

Ośrodki i praca w Niemczech i w Ameryce

Sport polski w Niemczech posiada kilka wybitniejszych ośrodków i rozwija się coraz intensywniej.

Główne centra znajdują się w Westfalji, pozatem spore kolonje sportowe istnieją w Berlinie i Lipsku.

Polskie organizacje sportowe w Niemczech projektują urządzenie w roku przyszłym wielkich igrzysk mniejszości polskiej w Berlinie.

Naogół życzyć należałoby sobie żywszego kontaktu centrali polskich z emigracją, wzajemnych odwiedzin i intensywniejszego poparcia działalności rodaków, przebywających poza granicami Rzplitej.

Z konsulatu polskiego w Lipsku donoszą nam, że tamtejsze kluby niemieckie nawiązałyby chętnie stosunki z polskimi. Mecz pierwszorzędnej polskiej drużyny piłkarskiej cieszyłby się niewątpliwie w Lipsku powodzeniem. Zwracamy na to uwagę Ligi i P. Z. P. N-u.

Polska młodzież w Ameryce, gdy weźmie się do sportu, wybija się na czołowe miejsce. Sokół polski w Brooklynie np. (Gniazdo XIV) szczyci się od wielu sezonów mianem jednej z najlepszych dziewiątek w Base ballu.

To samo da się powiedzieć o klubie piłki koszykowej w Passaic „Pioneer Club", który zwycięża nawet kluby, złożone z graczy zawodowych.

Ostatnio znowu odniósł poważne zwycięstwo Polsko-Amerykański Klub Footbalowy z New Brighton Staten Island. Zwyciężył on bowiem jeden ze znanych klubów footbalowych z Astorji L. I. „Steinway Professionals" w stosunku 3:0. Gra miała miejsce na boisku „Curtiss Field" i przypatrywało jej się zgórą 2,000 osób. Zwycięstwo Polaków przyjęto owacyjnie.

Lista olimpijczyków polskich

42 nazwiska kandydatów lekkoatletycznych

Komisja sportowa P. Z. L. A. wybrała wreszcie z szarej masy lekkoatletów polskich 27 kandydatów na Olimpjadę.

Poniżej ogłaszamy nazwiska tych „olimpijczyków".

Szenajch, Foryś, Dobrowolski, Kasperkiewicz, Weiss, Kostrzewski, Malanowski, Jaworski, Trojanowski, Adamczak, Rzepka, Grunner, Sikorski, Freyer, Korolkiewicz, Meyro, Fryszczyn, Cejzik, Smakulski, Baran, Biniakowski, Halicki, Nowosielski, Wieczorek, Górski, Urbaniak, Buchała.

Pozatem do grupy olimpijskiej wyznaczono 15 pań: Konopacka, Woynarowska, Wieczorkiewiczówna, Gędziorowska, Breuerówna, Kilosówna, Peronówna, Schabińska, Czajkowska, Grabicka, Kasprzakówna, Wiśka, Jasna, Warecka, Kobielska.

Olimpijski kurs dla lekkoatletów odbędzie się w Poznaniu od 27 grudnia do 15 stycznia. Kierownikiem jego będzie kpt. Misiński.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w roku przyszłym odbędą się w terminach następujących:

Panowie. Mistrzostwa główne, Warszawa 1 i 2 września. Steeple chase, Łódź 22 września. Dziesięciobój, Wilno 28 i 29 września. Maraton, Poznań 29 września. Bieg naprzełaj, Lublin 21 październik.

Panie. Mistrzostwa główne, Kraków 1 i 2 września. Pięciobój, Pomorze 29 września. Bieg naprzełaj, Górny Śląsk 14 października.

Pozatem projektowane są dwa mecze międzypaństwowe: w Pradze z Czechosłowacją 15 i 16 września; w Wiedniu kobiecy z Austrją 15 i 16 września.







Prenumerata kwartalna zł 3.50. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80, poza tekstem zł 0.40

Redakcja i Administracja Jasna 10 tel. 93-72 (93-24) — Konto w P. K. O. Nr. 13120. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6.

Redaktor naczelny: Kazimierz Wierzyński. Wydawca: „PRASA POLSKA", Spółka Akcyjna. DRUKARNIA „PRASA POLSKA" Sp. Akc. Warszawa, Nowy-Świat Nr. 39. Tel. 93-10. Redaktor odpowiedzialny: Marjan Strzelecki.